

Nr 2 (135) – B Rok 23

Marzec-Kwiecień 2017



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляннiя з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннiя з Волині*  
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka  
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Witold Józef Kowalów.

**Redakcja:** Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,  
ks. Grzegorz Draus, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak,  
ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.  
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Острiг, Рiвненська обл.  
Україна  
☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38  
E-mail: [vykoyaliv@gmail.com](mailto:vykoyaliv@gmail.com)  
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>  
Świadectwo rejestracji: RW nr 187  
z 15 maja 1997 r.  
ISSN 1429-4109

Adres oddziału redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**  
**nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001**

Do wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T. code: POLUPLPR**

~ ~ ~ ~

„Wołyński Słownik Biograficzny”

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

<http://www.facebook.com//Wolanie>

## SPIS TREŚCI

- s. 3: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Chrystus Zmartwychwstał! Prawdziwie Zmartwychwstał!*
- s. 4-5: S. Hiacynta AUGUSTYNOWICZ CST, *Otwarcie akt procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelągka (1865-1950) w Kongregacji Spraw Świętych*
- s. 6-9: Marcin GUMOLA, *Rosyjski poeta, polski prozaik. Leona Gomolickiego życiorys nie tylko literacki*
- s. 10: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Jubileusz 70. lecia życia ks. bpa Marcjana Trofimiaka*
- s. 11-20: Ryszard Mieczysław KLISOWSKI, *Ślady działalności harcmistrza ks. Józefa Kuczyńskiego i grona jego znajomych, cz. 3/3*
- s. 21-28: Lech Wojciech SZAJDAK, *Pierwszy pomnik Juliusza Słowackiego*
- s. 29: Aldona PERKOWICZ-BARBACKA, *Skrzynki*
- s. 30: Jarosław KOWALCZUK, *Niezapomniane wrażenia*
- s. 31-40: Maria KALAS, *Sięganie do źródeł. Poezja Zuzanny Ginczanki w stuletnią rocznicę urodzin poetki*
- s. 41-45: Jarosław KOMOROWSKI, *Ostróg teatralny w XVII-XIX wieku*
- s. 46-47: Leon GOMOLNICKI, *Lirnik*
- s. 48: ANONIM, *O tym jak Turcy napadli na Poczajowski Monaster*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?»**”

Aby otrzymać „papierową” (tradycyjną) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv**

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”**

**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska**  
lub

**o. Вітольд-Йосиф Ковалів**

**вул. Кардашевича, 1**

**35800 м. Остріг, Рівненська обл.,**

**Україна**

**e-mail: vykovaliv@gmail.com**

Poprzednie numery „Wołania z Wołynia” z lat 2010-2016 w wersji elektronicznej dostępne są pod adresem:

[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

**Antykwariat Kresowy**

**Krzysztof Koltun**

**ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chelm**

**tel. +48 82 564 72 99**

**e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl**



Republika Polska  
Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2017 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”



**CHRYSTUS PAN ZMARTWYCHWSTAŁ!  
PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ!**

Każdego roku oczekujemy wzmocnienia od Zmartwychwstałego Chrystusa, Który niesie posłanie pokoju i zwycięstwa nad złem. Spragnieni pokoju i spokoju dzielimy się wzajemną radością i nadzieją.

Niech Jasny Poranek Zmartwychwstania oświecła naszą przyszłość. Życzymy otrzymania mocy Zmartwychwstałego Pana w całym życiu. Niech zmartwychwstały Chrystus napełnia Was radością, spokojem i wiarą w dobro człowieka i świata, wtedy miłość i dobro zawsze będą obecne w naszym życiu. – Tego życzymy z okazji tegorocznych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

*ks. Vitold-Yosif Kovaliv  
(ks. Witold Józef Kowalów)  
Rzymskokatolicka parafia pw. Wniebowzięcia  
Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu  
Redakcja «Wołania z Wołynia»*

Ostróg nad Horyniem, Wielkanoc – 16 kwietnia 2017 r.

**ХРИСТОС ВОСКРЕС!  
ВОІСТИНУ ВОСКРЕС!**

Кожного року очікуємо зміцнення від Воскреслого Христа, Котрий несе послання миру і перемоги над злом. Спрагли миру і спокою ділимося взаємною радістю і надією.

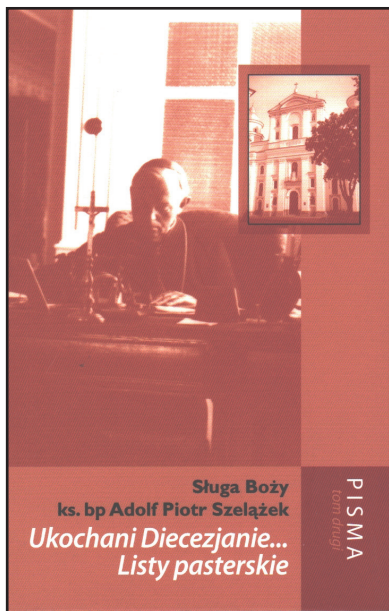
Нехай Світлий Поранок Воскресіння освітлює наше майбутнє. Бажаємо отримати міць Воскреслого Господа в усьому житті. Нехай воскреслий Христос сповнює нас радістю, спокоєм і вірою в добро людини і світу, тоді любов і добро завжди будуть присутні в нашому житті. – Цього бажаємо з нагоди цьогорічних Великодніх Свят.

*о. Вітольд-Йосиф Ковалів  
Римо-католицька парафія Успіння  
Пресвятої Діви Марії в Острозі  
Редакція «Волаання з Волині»*

Остріг, Великдень – 16 квітня 2017 р.

З життя Церкви - З життя Церкви

# OTWARCIE AKT PROCESU BEATYFIKACYJNEGO SŁUGI BOŻEGO BPA ADOLFA PIOTRA SZEŁĄŻKA (1865-1950) W KONGREGACJI SPRAW ŚWIĘTYCH



*„Bez trwogi idźcie grzesznicy do Boga,  
bo to Ojciec najlepszy.*

*Z ufnością posuwajcie się naprzód wy  
wszyscy, którzy łakniecie  
i pragniecie sprawiedliwości, albo-  
wiem będziecie nasyćeni”.*

(Sł. Boży ks. bp Adolf Piotr Szelażek, „*Ukochani Diecezjanie... Listy pasterskie*”, [„Pisma” t. 2], opr. s. Hiacynta Augustynowicz, Waldemar Rozykowski, Warszawa 2016, s. 85-86).

Proces beatyfikacyjny Sługi Bożego Adolfa Piotra Szelażka, przeprowadzony na terenie diecezji toruńskiej a od października 2016 r., mający swą kontynuację w Rzymie, miał swój kolejny krok jurydyczny w sprawie. W dniu 6 marca 2017 przed południem odbyło się spotkanie z Kanclerzem Kongregacji Spraw Świętych, w celu dokonania oficjalnego otwarcia akt procesowych, zalakowanych pieczęcią Kurii Toruńskiej. W tym oficjalnym momencie otwarcia akt, oprócz siostry postulator Hiacynty Augustynowicz, udział wzięła s. Daniela Pruszyńska, ze wspólnoty sióstr Terezanek w Gioia del Colle (południe Włoch).

Po otwarciu akt i wstępnym przejrzaniu dokumentów, Ksiądz Kanclerz Giacomo Pappalardo wyraził uznanie dla wykonanego zadania, które wstępnie wydało mu się zrealizowane poprawnie. Podkreślił również, że bazując na doświadczeniu jakie ma w kontekście spraw polskich, z reguły były one dobrze przygotowane i przeprowadzone zgodnie z procedurą wymaganą przez Kongregację Spraw Świętych, czym dodał nadziei siostronom Terezanom, iż także proces ich Założyciela – Sł. Bożego Adolfa Piotra Szelażka, może rokować na pomyślny rozwój.

Od tego momentu rozpocznie się w Kongregacji weryfikacja formalno-praw-



**Otwarcie akt procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelażka**

*Fot. Siostry Terezjanki*

da otwartych dokumentów tj. sprawdzenie poszczególnych części składowych akt procesu pod względem zastosowania norm prawa kanonizacyjnego. Uwieńczeniem tej pracy będzie wydanie dekretu o ważności dochodzenia diecezjalnego, który otworzy drogę do kolejnego etapu tj. powołania relatora sprawy.

Zachowajmy zatem ufność, do której wzywa nas Sługa Boży w słowach: „*Bez trwogi idźcie grzesznicy do Boga, bo to Ojciec najlepszy. Z ufnością posuwajcie się naprzód wy wszyscy, którzy łakniecie i pragniecie sprawiedliwości, albowiem będziecie nasyчени*”. Zapatrzni w jego przykład, wstępujemy także w jego ślady, aby święcie żyć każdego dnia, z ufnością podejmując nowe wyzwania, w nadziei,

że Ojciec Niebieski będzie nam udzielał darów z Nieba na miarę naszych potrzeb i synowskiego oddania się Jemu. Sam zaś sługa Boży A. P. Szelażek będzie wypraszał potrzebne nam łaski w tej drodze i rychło pozwoli cieszyć się jego chwałą w gronie błogosławionych. O co w naszej modlitwie prosimy z całego serca.

*s. Hiacynta Augustynowicz CST*

Rzym, dnia 6 marca 2017 r.



Literatura - Aireparypa

## ROSYJSKI POETA, POLSKI PROZAIK. LEONA GOMOLICKIEGO ŻYCIORYS NIE TYLKO LITERACKI

Łódź była wyjątkowym miejscem w życiorysie autora „*Czasu spoielatego*” i „*Ucieczki*”. Tu wydał swą najlepszą powieść i wiele innych pozycji z dość bogatej, jak na późno debiutującego prozaika, spuścizny literackiej. Związał się z miastem poprzez pracę na tutejszym Uniwersytecie Łódzkim jako rusycysta. Tutaj też zaznał smaku robotniczego chleba pracując jako robotnik dawnych zakładach Pozańńskiego.

Leon Lew Gomolicki przyszedł na świat 27 sierpnia 1903 jako oczekiwane dziecko inteligentkiej petersburskiej rodziny. To swym przodkom pisarz zawdzięcza wielokulturową spuściznę i wielonarodowościowe tradycje swojej rodziny. Wzmianki w opracowaniach historycznych o korzeniach jego rodziny sięgają połowy XIX wieku. Stryjeczny pradziad Gomolickiego, Wojciech Zegrzda, był naczelnikiem miasta w Płocku podczas powstania styczniowego. Dziadek pisarza, Stanisław Zegrzda, został za to zesłany do Penzy – prowincjonalnego miasteczka leżącego 650 kilometrów na południowy wschód od Moskwy. Tam poznał piękną Rosjankę, zakochał się, a owocem tego związku była Adela Zegrzdówna, matka przyszłego pisarza. Poślubiła ona urzędnika zarządu rosyjskich kolei – Mikołaja Gomolickiego, przyszłego ojca Leo. W gospodarstwie Zegrzdówny, mimo polskiej krwi płynącej w żyłach pani domu, dominowała kultura i tradycja rosyjska,

mająca największy wpływ na dzieciństwo, wczesną i późniejszą młodość Leo. Dlatego pierwiastek rosyjski naznaczył trzy pierwsze dekady jego życia.

Obowiązki zawodowe Mikołaja zmusiły jego rodzinę do opuszczenia Petersburga. Musieli przenieść się do Ostroga na Wołyniu, miasta niezwykle zróżnicowanego kulturowo. Najstarsze zapisy o tym mieście pojawiły się już w 1100 roku, w staroruskim latopisie, zwanym Kroniką Nestora. Należało ono wtedy do kniazia Dawida Igorowicza. W 1386 roku Ostróg został włączony do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był siedzibą rodów książęcych, własnością między innymi książąt Ostrogskich, Zasławskich, Sanguszków, Wiśniowieckich, Jabłonowskich. Od początku XV była tu jedna z czterech wołyńskich gmin żydowskich, mających przedstawicieli w Sejmie Żydów Korony. W Ostrogu działało kolegium jezuickie, a swoją misję pełnili też dominikanie. Po między drugim i trzecim rozbiorem Polski Ostróg przeszedł pod zwierzchnictwo caratu Rosji. Mimo licznych najazdów (m. in. Tatarów i Kozaków), ostały się tutaj do dziś liczne zabytki: zamek książęcy z przyzamkową cerkwią, XVI-wieczna renesansowa synagoga oraz kościół dominikanów. W takim kotle religijno-kulturowym dorastał młody Leo Gomolicki. Na jego oczach ścierały się ze sobą rosyjskie prawosławie, polski katolicyzm i żydowski chasydyzm. Te doświadczenia odbiły się na późniejszej twórczości prozaika.

Jednak nie tylko czynniki społeczne decydowały o kształcie osobowości pisarza. Także matka była osobą, która wpłynęła na rozwój duchowy i intelektualny syna. Czuwała nad kielkującymi w nim pasjami: muzyką i astronomią. Pielęgnowała jego zainteresowania plastyczne – za jej przykładem zaczął wczesnie malować. Formalne już studia plastyczne Leona przerwała dopiero druga wojna światowa. Za sprawą matki Leo rozwinął też zainteresowania teatrem. To ona zaszczepliła w nim żyłkę aktorską, co zaowocowało kilkuletnią wędrówką z trupą teatralną po przedwojennym województwie stanisławowskim.

Mimo opiekuńczości matki, wczesne lata młodości spędzone w Ostrogu nie były dla pisarza sielanką. Wojna, rewolucja i upadek cywilizacyjny zachwiały egzystencją rodziny Gomolickich, zginął ojciec i piętnastoletni Leo musiał podjąć się pracy robotnika fizycznego. Mimo tego nie zaniedbał jednak nauki w ostrogskim gimnazjum. To w okresie gimnazjalnym Gomolicki rozpoczął swoją przygodę z literaturą, wydając w 1918 roku pierwszy zbiorek rosyjskojęzycznych liryków. Trzy lata później ukazał się w Warszawie tom jego prozy poetyckiej „*Miniatury*”. Przewijają się w nim awersja pisarza do wojny, rewolucji oraz tęsknota za spokojnymi czasami dawnej Rosji.

W 1931 roku we Lwowie, gdzie pisarz pracował jako kreślarz przy pomiarach miasta, wydany został krótki utwór pt. „*Istorijsa odnogo rodstwa. Galszka kniazna Ostrożskaja i Dimitrij Sanguszko*”. Kanwą tego utworu była historia wprowadzenia w 1553 roku przez Dimitrija Sanguszkę czternastoletniej Halszki z Ostroga, dziedziczki ogromnej fortuny księcia Eliasza Ostrońskiego. Kilkakrotnie w późniejszych utworach autor wracał do tego motywu, poruszanego zresztą także

przez wcześniejszych twórców (m.in. J.I. Kraszewskiego).

Na początku 1931 roku Leo Gomolicki podjął decyzję o wyprawdzie do Warszawy. Używa już spolszczonego brzmienia imienia Leon, ale niewiele to zmienia w jego sytuacji życiowej naznaczonej ciężką pracą, niepewnością jutra, brakiem stałej posady. Wyraz żalu poety, potęgowanego takim stanem rzeczy, ujawnia cykl liryków „*Dom*”, opublikowany w wychodzącym w Chełmie w latach 1933-1939 pod redakcją Kazimierza Andrzeja Jaworskiego czasopiśmie literackim „*Kamena*”. W Warszawie Gomolicki spotyka się z życzliwością innych twórców. Nawiązuje kontakty z Julianem Tuwimem, który przetłumaczył później rosyjskojęzyczne juwenilia Gomolickiego, oraz Józefem Czechowiczem i krytykiem Bolesławem Micińskim.

W 1934 roku poeta publikuje poemat „*Warszawa*”, będący refleksją nad miejscem człowieka we współczesnym świecie. Kolejne dzieła autora „*Warszawy*” ewoluują od rosyjskiej liryki i archaizacji, ku autentyzmowi, szorstkości i prostocie, mających ożywić utartą i skostniałą już nieco formułę wiersza. Te eksperymenty przyniosły mu uznanie krytyki, zarówno polskiej jak i rosyjskiej. Jednak sukcesy Leona Gomolickiego – pisarza rosyjskojęzycznego przerwał wybuch drugiej wojny światowej. Pisarz z trudem znajduje dla siebie miejsce w wojennej rzeczywistości ze względu na swoją wielonarodowościową tożsamość. Kryje się ze swoimi zainteresowaniami, zarabiając na życie jako szklarz. Ale pisze też do szuflady. Powstają liryki, które dopiero w 1957 roku ukazują się pod tytułem „*Czas spopielały*”.

Kwiecień 1945 roku splata na stałe losy Gomolickiego z Łodzią. W 1945 założony został tu tygodnik społeczno lite-



racki „Kuźnica”. W gronie związanych nim intelektualistów pojawia się Leon Gomolicki, który szybko staje się głównym ekspertem w problematyce rosyjskiej. Pisarstwo schodzi w tym czasie na dalszy plan ustępując pola działalności naukowej związanej z historią literatury rosyjskiej. Gomolicki wiąże się jako rusycysta z Uniwersytetem Łódzkim i Wyższą Szkołą Aktorską w Łodzi. Oprócz pracy naukowej znajduje też czas na działalność publicystyczną. Spod jego pióra wyszło wiele opracowań literackich, wnoszących wielki wkład dla rozwoju polskiej rusycystyki.

W powojennych realiach brakowało fachowo przygotowanych materiałów przydatnych filologom rosyjskim, posilkowano się wówczas tłumaczeniami, nie zawsze stojącymi na odpowiednim poziomie. W 1950 roku badania nad życiem ze-

ślonego do Rosji w latach 1824-1829 Mickiewiczem i studia nad Puszkinem zaowocowały najlepszymi chyba publikacjami naukowymi czterdziestosiedmioletniego wówczas pisarza: „Mickiewicz wśród Rosjan” i „Wielki realista Aleksander Puszkina”.

Z początkiem lat 50 w życiu i twórczości Gomolickiego dokonuje się krytyczny przełom. W Polsce jest apogeum stalinizmu. Pisarz ze strachu przed spodziewanymi represjami systemu za swoje przedwojenne tęsknoty za „białogwardyjskim porządkiem” demonstruje „proletariacką” gorliwość inteligenta. Na kolejnym zjeździe Związku Literatów Polskich zobowiązuje się w czynie pierwszomajowym napisać powieść o tradycjach rewolucyjnych Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego, czyli dawnej fabryki Poznańskiego. Powieść w odcinkach drukuje „Głos Robotniczy” a twórczość ta zrazu komplementowana, z czasem staje się ośmieszana.

W roku 1952 Leon Gomolicki zrezygnuje zatem z pracy na Uniwersytecie. Zatrudnia się jako robotnik w ZBM im. Marchlewskiego. Pisze jednak dalej, już jako autentyczny pisarz – robotnik. W 1954r. twórczość tę uhonorowała redakcja „Życia Literackiego”, wyróżniając autentyzm tzw. baśni robotniczych.

Prawdziwie złoty wiek w życiorysie literackim Leona Gomolickiego rozpoczyna się w 1959 roku. Otrzymuje II nagrodę w ogólnopolskim konkursie na powieść ogłoszonym przez Wydawnictwo Łódzkie za powieść „Ucieczka”. „Ucieczka” jest powrotem do lat dzieciństwa, do Podola [właściwie Wołynia – przyp. „WzW”], do miasteczka na pograniczu polsko-rosyjskim, miejsca narodowościowych i obyczajowych starć i konfliktów. Autobiografizm jest tu niezwykle widoczny. W młodym bohaterze bez trudu dostrzegamy

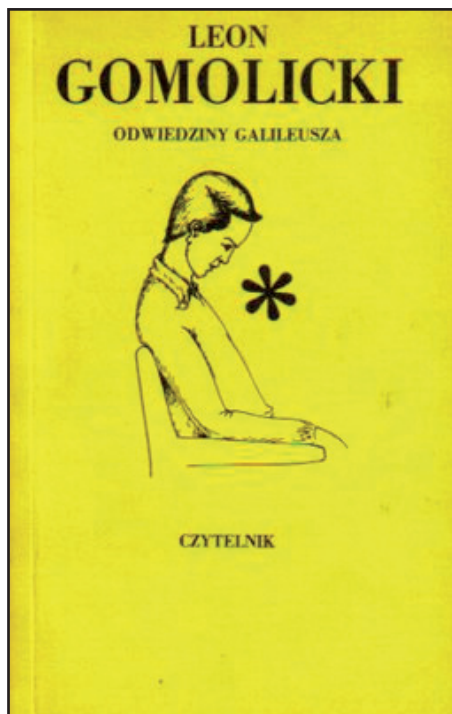


przeżycia, jakie mogły targać Gomolic-  
kim, kiedy zamieszkiwał miasto Ostróg.  
Ten utwór, oceniony jako największe w  
jego dotychczasowym dorobku literac-  
kim dzieło, został zauważony przez kry-  
tykę. Choć książka otrzymała drugą na-  
grode w konkursie Wydawnictwa Łódz-  
kiego to werdykt jurorów, którym prze-  
wodniczył Jarosław Iwaszkiewicz wzbudził  
sporo kontrowersji. Pojawiały się bo-  
wiem głosy, że to powieść autorstwa Go-  
molickiego powinna zwyciężyć.

Kolejne utwory polskiego już pisarza  
Leona Gomolickiego, jak „*Urowadzenie  
Baucis*”, „*Czasobranie*” i „*Wylaczenie*”,  
wprowadzają do polskiej literatury tematy  
i techniki literackie obecne w zachod-  
nim pisarstwie. Kolejna powieść, „*Biale  
runo*”, wydana w roku 1962 znów odnosi  
się do doświadczeń przeszłości. Porusza-  
na jest w niej tematyka robotnicza, jednak  
dzięki specyficznemu sposobowi narracji  
utwór ten zyskał sobie miano „*antypowie-  
ści produkcyjnej*”. Leon Gomolicki dzie-  
ki tym książkom dopracował swój warsztat  
prozaika do perfekcji. Zaczął poruszać  
więc coraz ambitniejsze tematy. Pojawia-  
ją się wybitne powieści pisarza: „*Kier-  
masz*”, „*Owoc z grynszpanem*”, „*Wypra-  
wa na Patmos*”, „*Wydarzenie*”, „*Dziki  
muzy*”, „*Taniec Eurynome*”, „*Arka*”.

Polskojęzyczna twórczość prozatorska  
Leona Gomolickiego związana jest głów-  
nie z Łodzią. To tu wydał od 1957 roku  
zdecydowaną większość swych utworów.  
Został za to doceniony i uhonorowany w  
roku 1961 nieistniejącą już Nagrodą Li-  
teracką Miasta Łodzi im. Juliana Tuwi-  
ma. Pisarstwo tego artysty, który polskie-  
go nauczył się dopiero jako dorosły czło-  
wiek, wniosło niezwykle wkład w rozwój  
i odrodzenie polskiej literatury powojen-  
nej. Pisarz zmarł w Łodzi w 1988 roku.

**Marcin Gumola**

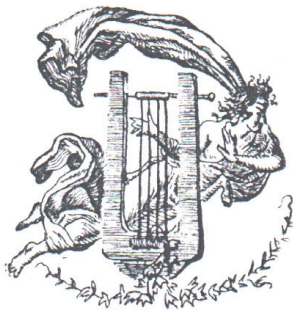


#### BIBLIOGRAFIA:

Jerzy Rzymowski, „*Erynie historii i  
człowieka. O pisarstwie Leona Gomolic-  
kiego*”, Łódź 1973.

Jerzy Rzymowski, „*Leon Gomolicki –  
sylwetka prozaika*” [w:] „*Zeszyty Nauko-  
we Uniwersytetu Łódzkiego*”, seria I, ze-  
szyt 90, Łódź 1972

Leon Gomolicki, „*Proza*”, Łódź 1976.



**З життя Косциола - З життя Церкви**

## JUBILEUSZ 70. LECIA ŻYCIA

### KS. BPA MARCJANA TROFIMIAKA

W Wielkanoc, 16 kwietnia 2017 roku, obchodził 70. urodziny ks. bp Marcjan Trofimiak – ordynariusz-senior diecezji łuckiej.

Bp Marcjan Trofimiak urodził się 16 kwietnia 1947 r. w Kozowej koło Tarnopola. Wyświęcony na kapłana 26 maja 1974 r. w Rydze, po czym powrócił na teren Ukraińskiej SRR. W latach 1974-1991 był proboszczem w Krzemieńcu. Przez 17 lat posługi w tym mieście służył nie tylko tym wiernym z obwodów tarnopolskiego, wołyńskiego i rówieńskiego, którzy systematycznie przyjeżdżali do Krzemieńca, do jedyne go czynnego kościoła dawnej diecezji łuckiej, lecz docierał wszędzie, gdzie go proszono. W heroiczny sposób spieszył także z pomocą duszpasterską wiernym w obwodach lwowskim, chmielnickim oraz iwań-frankowskim.

Pod koniec lat 80. i na początku lat 90. XX wieku, ks. Marcjan Trofimiak położył wielką zasługę w dziele odzyskania przez katolików swoich kościołów i budowy nowych świątyń. W czasie odnowienia hierarchii Kościoła Katolickiego na Ukrainie, 16 stycznia 1991 r., mianowany biskupem tytularnym Auzia i pomocnikiem Metropolity Lwowskiego. Sakrę biskupią przyjął 2 marca 1991 r. we Lwowie. Przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Sztuki Sakralnej i Budownictwa oraz Komisji ds. Liturgii. Biskup pomocniczy i wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej (1991-1998). Wikariuszem generalnym diecezji łuckiej od 1 lipca 1996 r. do 25 kwietnia 1998 roku. Ordynariuszem diecezji łuckiej mianowany 25 kwietnia 1998 roku. Funkcję tę sprawował do 24 lipca 2012 roku. W trudnych i zmieniających się warunkach umacniał wśród swoich diecezjan wiarę, nadzieję i miłość. Posiadał wśród nich

wielki autorytet, a także uznanie wśród chrześcijan innych wyznań.

W 1996 r. biskup Trofimiak był jednym z twórców Ogólnoukraińskiej Rady Kościołów i Organizacji Religijnych, która działa na rzecz odrodzenia duchownego i społecznego Ukrainy. Rada ta występuje także z inicjatywami ustawodawczymi i broni wartości chrześcijańskich. W 2005 bp Marcjan Trofimiak był jednym z inicjatorów utworzenia Wołyńskiej Rady Kościołów.

Biskup M. Trofimiak razem z biskupem grekokatolickim Julianem Gburem przewodniczył w roku 2001 komitetowi organizacyjnemu, który przygotowywał historyczną pielgrzymkę Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainę.

Niewątpliwie największą zasługą ks. bpa Marcjana Trofimiaka jest to, że Kościół Rzymskokatolicki na Ukrainie posiada swój własny «Mszał». Przekład ukraiński «Mszału Rzymskiego» (na podstawie editio typica z 2002 r.) ujrzał świat w 2012 roku. Do tego należy dodać tłumaczenie i opracowywanie pozostałych ukraińskojęzycznych ksiąg liturgicznych – dokonano tego wszystkiego przy jego udziale i pod jego kierunkiem.

Trzeba również wspomnieć «Niedokończone Msze św. wołyńskie», będące hołdem dla zamordowanych na Wołyniu w 1943 roku, oraz kultywowanie pamięci o Słudze Bożym ks. bpie Adolfie Piotrze Szelążku.

Diecezjanie łucy i mieszkańcy Wołynia pamiętają swojego Pasterza i dziękują za jego posługę.

*ks. Witold Józef Kowalów*



Dziedzictwo - Спадщина

# ŚLADY DZIAŁALNOŚCI HARCMISTRZA KS. JÓZEFA KUCZYŃSKIEGO I GRONA JEGO ZNAJOMYCH CZ. 3/3

Harcerze ginęli na wszystkich frontach walk z okupantami. **Jerzy Zareba** (\*1909) z Krzemieńca, kapitan, pilot, dowódca klucza Dywizjonu 302 Poznańskiego już w pierwszych dniach wojny zestrzelił na pewno 4 samoloty niemieckie a jeden prawdopodobnie. 3 września 1939 został ranny. W grudniu przedostał się na Słowację a następnie do Wielkiej Brytanii. Jako dowódca eskadry i Dywizjonu 306 zginął w drodze powrotnej po zbombardowaniu pozycji niemieckich we Francji w dniu 14 sierpnia 1941. **Bolesław Bartoszewicz**, drużynowy ostrogski, żołnierz samodzielnej kompanii „Commando”, odznaczony Krzyżem Virtutis Militari V klasy, zginął we Włoszech. **Leszek Waligórski** (\*1910) z Krzemieńca, zawodowy oficer lotnik, pełnił wiele funkcji w harcerstwie. Po Kampanii Wrześniowej i przedostaniu się na Węgry zmarł po ciężkiej chorobie w 1941.

W Powstaniu Warszawskim zginęło wielu harcerzy i byłych harcerzy z całej Polski a wśród nich pochodzący także z Wołynia. Z Ostroga pochodził **Jerzy Zawistowski**. Z Krzemieńca pochodzili: **Irena Potocka** (\*1926), pseudonim „Irena”, członkini batalionu „Parasol” zabita 6 sierpnia 1944 oraz **Zbigniew Potocki** (\*1928), członek tej samej formacji,

zabity 9 sierpnia 1944. Oboje zostali pochowani na Cmentarzu Powązkowskim. Również z Krzemieńca pochodziła **Stanisława Waligórska** (\*1914), która zginęła w czasie patrolu sanitarnego w zbombardowanej kamienicy na Woli. **Stanisław Niedźwiecki** (\*1924) wziął najpierw udział w ratowaniu rękopisów i pamiątek po Juliuszu Słowackim i przewiezieniu ich z Krzemieńca do Warszawy a następnie poległ w Powstaniu Warszawskim w 1944 (zob. „Walka o dobra kultury. Warszawa 1939-1945”, t. I., pod red. prof. St. Lorentza, PIW Warszawa 1970, s. 133 i 213).

**Edward Szymański**, pseudonim „Bałtyk” (I/45pp) i [Mieczysław] **Pawłowski** (I/45pp), zginęli w Walkach 27 Dywizji AK pod Kowlem.

Wśród żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK znaleźli się członkowie Kręgu Starszo-Harcerskiego działającego w Kowlu w latach 1920-1939. Byli to: **Edward Baranowski**, pseudonim „Biały”, I/50pp, **Tadeusz Kozłowski**, pseudonim „Ryś” działający koło Równego, **Jan Szewczyk**, pseudonim „Dolega”, I/45pp i **Janina Włodarska**, pseudonim „Dana”, sanitariuszka I/45pp. Do grona żołnierzy AK należał także członek w/w Kręgu **Eugeniusz Konopacki**.

Goszczyński podaje, że Eugeniusz Konopacki (1906-1954), wychowanek drużyny Zawiszy Czarnego w Kowlu i jej drużynowy, współpracownik „Harcera Wołyńskiego”, założył w 1939 r. w Warszawie organizację bojową „Wigry”, która w 1943 weszła w skład AK. Był on od jesieni 1943 komendantem Centrum Wyszkożenia Wojskowego Szarych Szeregów i pod pseudonimem „Gustaw” Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty „Agricola”, której większość kadetów wywodziła się z ruchu harcerskiego. Szkoła ta wykształciła 280 podchorążych. W czasie Powstania Warszawskiego Konopacki był dowódcą harcerskiego batalionu „Wigry”, a potem zgrupowania „Trzaska”. Został on odznaczony krzyżem *Virtuti-Militari* V klasy (27.09.1939) a potem trzykrotnie Krzyżem Walecznych (28.09.1944).

**Witold Kucharski**, dowódca sławnego oddziału AK „Wicher”, działającego w kieleckim, był najpierw wychowankiem, a potem drużynowym III Drużyny w Łucku. Został on Komendantem Obwodu AK w Zdołbunowie a następnie p.o. inspektora AK w Równem. Po aresztowaniu przez NKWD w 1944 roku został skazany na 10 lat obozu pracy. Za próby działalności konspiracyjnej Niemcy rozstrzelali **Kaczorowskiego** i **Pawłowskiego**, dwóch harcerzy z drużyny gimnazjalnej w Zdołbunowie. Natomiast NKWD rozstrzelało **Franciszka Naglika**, Hufcowego, za udział w ruchu oporu AK.

Goszczyński i W. Klisowski podają: **Wincenty Romanowski**, pseudonimy, m. in.: „Makitra”, „Hilary” i „Wrzos” (nie mylić z katem żołnierzy podziemia, majorem Informacji Wojskowej, Wincentym Romanowskim, zdegradowanym w 1998 i pozbawionym odznaczeń o pseudonimach: w czasie wojny: „Roman” i „Robert”), **był wychowankiem i drużynowym III Drużyny w Łucku, Wodzem Kręgu Starszo-Harcerskiego w Równem** w 1936 i

1937/1938, **Komendantem Obwodu AK w Zdołbunowie a potem p.o. Inspektora AK w Równem**. Został skazany w 1944 na 10 lat pobytu w sowieckim łagrze, koncentracyjnym obozie pracy. Po powrocie do kraju mieszkał z żoną, **Haliną Pawelską-Romanowską**, była starszo-harcerką w Równem, w Gdańsku.

**Tadeusz Gumiński** (1907-2003), podharcistrz, wódz Gromady, Zrzeszenia Starszo-Harcerskiego w Łucku w latach 1936-1939, prawnik, historyk, literat, prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łucku, założył i współredagował do 1939 „Ziemię Wołyńską”. W 1939 otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi. W czasie wojny był najpierw oficerem Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) a potem oficerem AK w obwodach Zamość i Biłgoraj. Uczestniczył w powiecie zamojskim w krwawej obronie ludności przed wysiedleniem przez Niemców. Z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej przeszedł do dalszej działalności konspiracyjnej. Po aresztowaniu w dniu 8 grudnia 1944 został zasądzony na karę śmierci, zamienioną potem na 10 lat więzienia we Wronkach. W wyniku dwukrotnej amnestii odzyskał wolność w marcu 1950. Po osiedleniu się w Legnicy był współorganizatorem Muzeum Miedzi, współtwórcą Towarzystwa Przyjaciół Nauki (TPN) i jego prezesem (1950-1970) a następnie Honorowym Prezesem. Był redaktorem organu TPN „Szkiców Legnickich” oraz współpracownikiem „Wiadomości” i „Konkretów”.

**Tadeusz Mazurkiewicz**, pseudonim „Boruta”, dowódca oddziału partyzanckiego „Chelm”, był drużynowym w Kowlu a potem w 1934 jednym z członków założycieli Gromady, Zrzeszenia Starszego Harcerstwa w Łucku. Za zasługi otrzymał Krzyż *Virtuti Militari* V klasy. Instytut Wydawniczy „Pax” wydał w 1969 jego książkę: „*Moja wojna z Niemcami*”. O jego działalności pisali: inż. Ta-



**25. lecie kapłaństwa ks. Wojciecha Darzyckiego w Barze na Podolu. Na pierwszym planie: ks. Br. Drzepecki, ks. Jubilat (w komży), ks. Józef Kuczyński, w drugim rzędzie pośrodku stoi ks. Jan Olszański (w jasnym płaszczu), za nim ks. Antoni Chomiccki**

*Fot. udostępniona przez Franciszka Niedźwieckiego*

deusz Studziński w książce „Pięć mostów” (1958), płk Norbert Michta w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” oraz inni w czasopiśmie „Za Wolność i Lud” Nr 20 z 1966.

Władysław Klisowski wspomniał, że Tadeusz Mazurkiewicz w swojej książce wymienił na stronie 63 pułkownika, szefa personalnego Komendy Głównej Organizacji Wojskowej Korpusu Bezpieczeństwa. Był nim podharcemistrz **Andrzej Janiszek**, ps. „**Andrzej**”, współzałożyciel Gromady w Łucku w 1934. Po wojnie mieszkał w Warszawie.

Władysław Goszczyński podkreślił, że: „*W walkach 27 Dywizji AK wyróżni-*

*li się harcerze ostrogscy: Henryk Migdał [ps. „Jeleń”; „Mściciel”], Jerzy Nowakowski [ps. „Lis”], trzej Szczawińscy: Tadeusz [ps. „Sęk”], Janusz [ps. „Jan”, „Kiepura”] i Władysław [ps. „Szczupak”], Kazimierz Melsztyński [ps. „Rymarz”] i Anatol Gończaruk [ps. „Uczeń”], odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Partyzanckim”.*

**Edmund Bystrzycki**, instruktor kowelski po Powstaniu Warszawskim wywieziony do obozu pracy w Schrambergu uciekł do Polski.

**Ze zgromadzonych materiałów** (Nr ISSN 2082-7431 „Polska Podziemna, Okręg Wołyń ZWZ-AK”: „Haneczka”,

„Proso”, „Konopie”; por. [www.dws-xip.pl/formacje/pw2064.html](http://www.dws-xip.pl/formacje/pw2064.html)) wiadomo, że szczególnie groźne było masowe zjawisko pozyskiwania przez NKWD miejscowych informatorów wywodzących się z kręgów żydowskich i ukraińskich o przekonaniach komunistycznych. Wskutek denuncjacji Bolesława Zymona, noszącego pseudonimy: „Bolek” i „Walda Wołyński”, NKWD aresztowało w połowie 1940 około 2 tys. osób ze Związku Walki Zbrojnej, ZWZ-1 i ZWZ-2, które przestały faktycznie istnieć. [W Wykazie żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK istnieje: Zymon Bolesław, pseudonim „Bolek”, ppr., I/50pp.]. Pozostałe do dziś niektóre materiały ze śledztwa NKWD pozwalają na ustalenie nazwisk i funkcji tylko niektórych członków wołyńskiej konspiracji. W kwietniu 1940 NKWD aresztowało szereg osób z komendy ZWZ. Są to: skazani na śmierć: **Kazimierz Jaźwiński, Jan Jaźwiński, Jerzy Krüger** i **ks. Stanisław Ziętara** z Równego oraz skazani na pobyt w łagrach: **Antoni Heraszewski** z Równego, **Piotr Marzecki** z Łucka, **Dionizy Kasprzycki** z Łucka, **Zbigniew Sierakowski** z Włodzimierza Wołyńskiego, podharcistrz **Henryk Sokolowski**, członek Chorągwi Wołyńskiej ZHP ze Zdołbunowa, **Bronisław Rumel** z Krzemieńca, **Jadwiga Trautman** z Krzemieńca, **Janina Sulkowska**, łączniczka **plk. Tadeusza Majewskiego**, pseudonim „Szmigiel”.

W ZWZ działali także inni, m.in. aresztowani księża: **ks. Władysław Czyżewski** z Chinoczy, **ks. Leon Kapturkiewicz** z Ostroga i **ks. Franciszek Rutkowski** z Uściługu. Dzięki ucieczce na Węgry aresztowania uniknęli **ks. Bolesław Orłowski** i **ks. Jan Kozakiewicz** z Ostroga. Trzeba tu zaznaczyć, że **biskup łucki Adolf Szelażek** współdziałał z ruchem oporu, był też jednym z założycieli pod-

ziemnego Seminarium Duchownego w Warszawie.

Wśród żołnierzy ruchu oporu na Wołyniu wymienieni są m.in. członkowie Kręgu Starszo-Harcerskiego „STANICA” w Włodzimierzu Wołyńskim w latach 1934-1939: **harcistrz Zenon Annusewicz**, żołnierz września, porucznik AK z 23 p. p., **Bronisława Annusewicz** (Żmudzka-Annusewicz), pseudonim „**Bronka**”, do 1939 członkini Zrzeszenia Starszo-Harcerskiego w Łucku, uwięziona przez NKWD została skazana na 6 lat łagrów. **Antoni Armatyński**, pseudonim „**Filipek**” z I/23 p. p. został aresztowany w 1943 przez gestapo, podporucznik **Władysław Cieśliński**, pseudonim „**Piotrus**” ze sztabu dywizji, aresztowany przez NKWD w sierpniu 1944 został skazany na łagier w Riazaniu, gdzie przebywał do grudnia 1947. **Jan Jankowski** był członkiem Delegatury Rządu Polskiego (RP) na Wołyń, organizacji administracji wojskowej, **Zofia Stefko Lichota** (Stefkówna-Lichotowa), aresztowana w 1940 została uwolniona 28.08.1941, **Wanda Wachnowska-Skorupska (1908-1934)**, pseudonimy: „**Marysia**”, „**Wala**”, harcmistrz, I Wódz (1934-1937) i założyciel Kręgu, mgr prawa, żona Kazimierza Skorupskiego, w podziemnym ruchu oporu Komendantka Pogotowia Harcerki Chorągwi Wołyńskiej, jako żołnierz ZWZ została aresztowana w maju 1940 na 17 miesięcy przez Sowietów i urodziła w Horochowie syna Andrzeja. W czasie okupacji niemieckiej, aresztowana na 4 miesiące od sierpnia do grudnia 1942, uciekła. Jako zagrożona następnym aresztowaniem zbiegła z matką i 2 synami, Januszem i Andrzejem, do Generalnej Guberni. Jako żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty wzięła udział w Akcji „Burza”. Po wojnie działała w ruchu harcerskim w Warszawie.

**Kazimierz Skorupski (1904-1972)**, **harcistrz**, mgr prawa, mąż Wandy z domu Wachnowskiej, urodzony w Łucku, po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, gdzie walczył w ruchu oporu. Po wojnie zamieszkał z żoną w Warszawie, **Maria Skorupska-Daszkiewicz (1902-1993)**, **harc mistrz**, siostra Kazimierza Skorupskiego, działała w ruchu harcerskim w Łucku. W czasie studiów w Wilnie działała w harcerstwie jako komendantka hufca żeńskiego. Od 1 listopada 1923 Komendantka Chorągwi Wołyńskiej, od 1934 działała w Głównej Komendzie Harcerstwa, w Dziale Zagranicznym w Warszawie. W latach 1940-1944 pracowała w Hufcu Harcerek w Lublinie i w służbie Pogotowia Harcerek przy AK a w 1943 została mianowana komendantką Chorągwi Lubelskiej.

**Eugeniusz Witkowski**, **harc mistrz**, aresztowany w maju 1940 przez NKWD, został skazany na 8 lat łagru, zmarł 28 sierpnia 1941. **Wiesława Witkowska**, pseudonim, „**Alberta**” była żołnierzem AK, 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty, sanitariuszką 23 p. p., 6 kompanii „Sokół”.

**Wanda Wachnowska-Skorupska** sporządziła Listę Działaczy Harcerskich Hufców we Włodzimierzu, Chorągwi Wołyńskiej w latach 1915-1939. Na liście tej wśród działaczy niemianowanych jedno z 3 nazwisk należy do **ks. Władysława Szpaczynskiego**, długoletniego prefekta gimnazjum im. Mikołaja Kopernika, przewodniczącego Polskiej Macierzy Szkolnej we Włodzimierzu, Honorowego Członka Kapituły Katedralnej w Łucku. Został on aresztowany przez NKWD 15 czerwca 1940. Wyrok śmierci zamieniono mu na pobyt w łagrze, gdzie zmarł. Wśród 6 nazwisk działaczy mianowanych znajduje się nazwisko **Leona Kisiela**, dyrektora gimnazjum im. Mikołaja Koper-

nika aresztowanego wraz z innymi. Jak podała Wanda Skorupska zadenuncjowała ich w NKWD Żydzi. Sporządzoną już po wojnie listę działaczy podpisała własnoręcznie hm. Wanda Skorupska. Natomiast jej ustną relację o aresztowaniu zacytował w swej publikacji Ryszard Szawłowski następująco: „*Na podstawie donosów sporządzonych przez komunistów i Żydów aresztuje się natychmiast wybranych ludzi*”. **Władysław Hermaszewski** opisał to, co widział na własne oczy w 1939 roku: „*Spontanicznie witający czerwonoarmistów liczni Ukraińcy i część biedoty żydowskiej zaczęli okazywać swą wrogość wobec nas Polaków stanowiących tu mniejszość. Wyszukiwali i wskazywali przybyłym enkawudzistom funkcjonariuszy i urzędników polskich instytucji państwowych i publicznych oraz uciekinierów z zachodnich i centralnych województw, szukających tu schronienia przed Niemcami, po czym nastąpiły masowe ich aresztowania i deportacje*”.

Aresztowany Szefer Wywiadu Okręgu **por. Zablocki, ps. „Julian”**, wydał na torturach ponad 30 osób.

Dopiero po wejściu oddziałów niemieckich na Wołyń zaczęto odtwarzać na nowo organizacje konspiracyjne. Do Łucka Niemcy wkroczyli 25 czerwca 1941. Sowieci w dniach poprzedzających wkroczenie armii niemieckiej rozstrzeliwali masowo więźniów, których nie zdążyli wywieźć w głąb ZSRR. Wśród rozstrzelanych byli członkowie organizacji konspiracyjnych, działacze społeczni, duchowni, urzędnicy i inni.

Mój stryj Władysław przebywał w niemieckiej niewoli do 1941 roku a następnie zamieniono Mu ją na przymusową pracę u bauera. Po rocznej pracy otrzymał urlop w 1943, z którego już nie wrócił. Jak podał sam, była to Jego 3-cia, tym razem udana ucieczka.

Władysław Klisowski podał, że od lutego 1943 działał w ruchu oporu AK w Łucku. Prawdopodobnie to on wciągnął rodzeństwo do konspiracyjnej działalności a resztę rodziny do czynnej współpracy w obliczu rozpoczęcia przez nacjonalistów ukraińskich mordów na mieszkańcach Wołynia innej narodowości. W 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK awansował z podchorążego na porucznika. Jego siostra, moja ciocia Jadwiga, zatrudniona do 1939 w Urzędzie Skarbowym w Łucku, wstąpiła do AK po świętach wielkanocnych w 1943. Miała stopień plutonowego a mój stryj Stanisław był kurierem. Reszta rodziny pełniła rolę łączników. Członkowie mojej rodziny należeli do grupy dobrze zakonspirowanej. Stryj Władysław wraz z najbliższymi współpracownikami ujawnili swoją konspiracyjną działalność dopiero po 1956 roku.

Podczas bombardowania Łucka zginęła, jak pisze Goszczyński, **Jerzy Michalowski**, jeden z najlepszych drużynowych Łucka.

Drugie wejście wojsk sowieckich do Łucka opisał Jerzy Klisowski na podstawie relacji bliskich osób, ponieważ w tym czasie był jeszcze na robotach przymusowych u Niemców w Królewcu:

*„Gdy do Łucka wkroczyły [ponownie] wojska radzieckie - prawdopodobnie było to 2 lutego 1944, wtedy to nastąpił w marcu nabór Polaków do wojska polskiego, organizowanego na terenie ZSRR. Utworzono Komisję Poborową, która werbowała zdolnych do noszenia broni. Zostały utworzone 2 kolejki – tych którzy chcieli iść do wojska i tych, którzy nie chcieli. W pierwszej kolejce stanęli mój brat Stanisław i siostra Jadwiga, natomiast brat Dziunek [Władysław] stanął do kolejki tych, którzy nie chcieli iść do wojska. Do tej kolejki stanął również ks. Kuczyński, który również*

*był w starszym harcerstwie. Moja mama poznała politykę władz radzieckich, dlatego zaczęła prosić swego synka Dziunka, aby przeszedł z jednej kolejki do drugiej - do tej, do której stanęli Staszek i Jadzia. Najpierw Dziunek nie chciał przejść, ale jak mama uklękła przed nim – przeszedł do niej. Ci, którzy nie chcieli pójść do wojska – zostali wywiezieni na «Białe Niedźwiedzie»”.*

Według badań IPN największą liczbę około 80% zesłanych przez Sowietów do łagrów stanowili Polacy. Pozostałe 20% stanowili Ukraińcy, Żydzi, Białorusini i Litwini. Polscy zesłańcy, podobnie jak za czasów carskich, byli traktowani najgorzej. Sowietci ze szczególną zawziętością traktowali księży katolickich, z których niektórzy byli harcerzami i żołnierzami Ruchu Oporu. Do wybitnych polskich patriotów należeli, m.in. dwaj księża, działacze Starszego Harcerstwa: **ks. Józef Kuczyński**, wódz Gromady w Łucku (1934, 1935) i **ks. Antoni Chomiczki**, wódz Kręgu Starszo-Harcerskiego w Równem (1935).

**Józef Kuczyński (1904-1982)**, ksiądz dr, prezbiter diecezji łuckiej, pedagog, działacz społeczny, harcerski (harc mistrz) i religijny, współzałożyciel Zrzeszenia Starszo-Harcerskiego i killekuletni wódz „Gromady” w Łucku, żołnierz Armii Krajowej (pseudonim „Idem”), został organizatorem i dowódcą Samoobrony ludności polskiej w Dederkałach, w powiecie krzemienieckim. Wcześniej pracował jako nauczyciel w szkołach Łucka i organizował ruch harcerski. Po uzyskaniu stopnia doktora socjologii katolickiej w Instytucie Katolickim w Paryżu wrócił do Łucka i rozpoczął działalność w Diecezjalnym Instytucie Akcji Katolickiej, był kapelanem wołyńskiego Oddziału ZHP, sekretarzem Katolickiego Związku Mło-



dzieży. Działal w konspiracji w czasach okupacji sowieckiej i niemieckiej. Za działalność dowódcą Samoobrony w Dederkałach został odznaczony przez AK Krzyżem Walecznych. Za organizowanie parafii katolickich na Ukrainie po zajęciu jej po raz drugi przez Armię Czerwoną został aresztowany i osadzony w Kijowie w maju 1944. Skazano Go najpierw na 10 lat ciężkiej pracy najpierw na Północnym Uralu, następnie od stycznia 1947 w kopalni węgla w Workucie. Od października 1954 osadzono go bez prawa wyjazdu na 2 lata na tzw. „osiedleniu” w Taińczy. Następnie przeniesiono Go w 1956 do Krasnoarmiejska w Kazachstanie. W grudniu 1958 za działalność duszpasterską został skazany ponownie na 10 lat łagru w obwodzie irkuckim. Dzięki amnestii kara ta została zmniejszona do 7 lat. W 1965 wyszedł na wolność i wyjechał do Baru na Ukrainie. Od 1966 prowadził duszpasterstwo na terenie diecezji kamienieckiej z siedzibą koło Winnicy w parafiach Łuczyniec, Wierzbowiec i Śnitków. Jest autorem książki „Między parafią a łagrem” wydanej w Paryżu (1985) oraz współautorem, z ks. Walerianem Głowaczem, wydanego w 1939 „*Katechizmu Katolickiego dla dzieci*”. Jego doczesne szczątki spoczywają obecnie w Wierzbowcu.

Antoni Chomiccki (1909-1993), ksiądz infułat, duszpasterz Wołynia i Podola, zwany „*kardynałem Wyszyńskim Ukrainy*”, od 1935 wikary w Równem, pierwszy wódz Kręgu Starszego Harcerstwa w Równem, uwielbiany przez wiernych został przeniesiony mimo ich protestów na parafię w Klesowie w 1937, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, pseudonim „Roch”, dowódca oddziału bojowego Samoobrony o pseudonimie „przystań rybacka” odnacza-

ny Krzyżem Walecznych. Zorganizował w Klesowie szpital polny dla wojska AK, żołnierzy z oddziału kpt. Władysława Kochańskiego pseudonim „*Bomba-Wujek*” i oddziału plk. Roberta Satanowskiego „*Jeszcze Polska nie zginęła*” podlegającego partyzantce sowieckiej. Po aresztowaniu przez NKWD 16 lutego 1945 został skazany na 10 lat łagrów Workuty, po udowodnieniu pomocy sowieckiej partyzantce zwolniono go 27 kwietnia 1947. W latach 1947-1955 był proboszczem parafii w Szarogrodzie a od 1958 roku aż do śmierci proboszczem w Murafie (Morachwie) na Podolu. Do końca życia prowadził dobrze zakonspirowaną działalność. Był bliskim przyjacielem ks. Józefa Kuczyńskiego, któremu urządził uroczysty jubileusz 50-lecia kapłaństwa w Barze. Po Jego śmierci był celebransem uroczystości pogrzebowych.

W nie kompletnym wykazie żołnierzy AK 27 Wołyńskiej Dywizji AK znajduje się wiele nazwisk a m. in. danych dotyczących wymienionych osób (zob.: URL: [www.27wdpak.btx.pl/](http://www.27wdpak.btx.pl/)).

Wprawdzie Władysław Goszczyński, pseudonim „*Kaktus*”, żołnierz służby informacyjnej 27 Wołyńskiej Dywizji AK, wstąpił do I Armii Polskiej w ZSRR w marcu 1944, ale już w maju 1944 aresztowano go w Charkowie za działalność w ruchu oporu w latach 1942-1944. W sowieckich łagrach przebył 8 lat i 6 miesięcy. Jego praca, szkic historyczny: „*Wołyńska Chorągiew Harcerzy*” ukazała się [w:] „*Rocznik Lwowski*” 1995/1996. Zmarł 20.10.1972.

W maju 1944 na pobyt w łagrach sowieckich zostali skazani także inni harcerze, żołnierze AK, jak m.in.:

Stefan Paciejowski, starszy harcerz z Łucka, skazany na 10 lat łagru, zmarły w Workucie.

**Franciszek Jagielski**, starszy harcerz z Łucka, skazany na 10 lat łagru. Po powrocie do Polski w 1952 zamieszkał w Żyrardowie.

Oprócz nich zostali skazani:

**Jan Omulicki**, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji AK, skazany w grupie „Adama” w Kijowie na 10 lat łagrów i **Franciszek Jagielski**, starszy harcerz z Łucka, obwód Łuck, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji AK, który został skazany w Kijowie 18 listopada 1944 na 10 lat łagrów.

Władysław Klisowski wymienia jeszcze kilka znanych mu osób działających w AK. Są to:

1. **Łucja Hefnerówna-Bolesławska**, członek Rady Gromady w Łucku, skarbnik w latach 1936-1937. W okresie wojny przebywała w Kurowie k/Lublina. W swoim mieszkaniu przechowywała prasę i broń, udzielała schronienia partyzantom z AK, BCH i AL. Jej mąż działał w partyzantce. Po wojnie mieszkała nadal w Kurowie.

2. **Leon Krejczka, ksiądz**, członek Rady Gromady w Łucku, w 1936 zastępca wodza a w 1937 członek Rady. Posiadał stopień ćwika. Brał udział w tajnym nauczaniu na terenie Nowego Targu – przez 2 lata. Przez cały okres okupacji działał w Radzie Głównej Opiekuńczej na tym samym terenie. Po wojnie mieszkał i pracował w Szaflarach, a następnie w Krakowie.

3. **Maria (Maryla) Niczkówna Gumińska**, samarytanka, Od 1936 członek, od 1937 sekretarz Rady Gromady w Łucku, po 1937 żona wodza Tadeusza Gumińskiego. W kampanii wrześniowej brała udział jako sanitariuszka a następnie działała w ruchu oporu, m.in. w AK. Po wojnie zamieszkała w Legnicy wraz z mężem Tadeuszem Gumińskim.

4. **Zofia Piątkowska-Wdziekońska**, członek Gromady w Łucku, zginęła w Powstaniu Warszawskim w pierwszych dniach sierpnia 1944.

5. **Zofia Sadowska**, samarytanka, członek Gromady w Łucku, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK jako sanitariuszka., pseudonim „Zulejka”. Za działalność w AK aresztowana przez NKWD i 4 listopada 1944 została skazana na 10 lat łagrów sowieckich za Kołem Podbiegunowym a potem w Tajszet w obwodzie irkuckim. Po powrocie do kraju mieszkała w Warszawie.

6. **Bronisława Annusewicz**, po mężu **Żmudzka**, członek Gromady w Łucku, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, pseudonim „Bronka”, po aresztowaniu przez NKWD została skazana na 6 lat łagrów sowieckich. Po powrocie do kraju mieszkała w Wyszkwowie.

Następny biogram został oparty na danych podanych własnoręcznie przez Natalię Nekrasz:

**Natalia Nekrasz**, z domu Majewska (1893-1979), organizatorka i drużynowa V Kijowskiej Drużyny Harcerskiej w latach 1918-1919, Komendantka Chorągwi Warszawskiej w latach 1920-1922, Komendantka Chorągwi Wołyńskiej – Kowel, Łuck w latach 1924-1929, m. in. Komendantka Złotu w Łucku – na przyjazd prezydenta I. Mościckiego. W latach 1935-1939 zorganizowała i prowadziła 4 drużyny harcerskie w Liceum im Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie na Pradze, harcmistrz Hufca Drużyn XIII. W latach 1938-1939 działając w stołecznej Chorągwi Warszawskiej zorganizowała ćwiczenia 180 harcerek mających na celu sprawdzenie gotowości i umiejętności na wypadek wybuchu wojny. We wrześniu 1939 zorganizowała i dowodziła Stołecznym Wojennym Pogotowiem Warszawskiej Chorągwi Harcerek. Zorganizowała szpital dla 180 rannych żołnierzy przy ulicy Kopernika 13-15. W czasie okupacji działała w ruchu oporu. Wraz z młodzieżą harcerską wydawała i kolportowała niele-

galne czasopismo „Młodzież”. Jako pracownik „Czerwonego Krzyża” w Terespolu ułatwiała ucieczkę więźniom z rąk niemieckich. Jako żołnierz AK brała udział w akcji „Burza” i uczestniczyła w wyzwolaniu Świdnika pod Lublinem z okupacji niemieckiej.

W materiałach przekazanych przez Władysława Klisowskiego znajduje się także biogram **harcmistrza Leopolda Adamcisa** (Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Zob. Inwentarz Rękopisów, tom VII, sygn. 15035/II) i informacje dotyczące innych harcerzy.

**Leopold Adamcis**, mgr filozofii, harcmistrz, w 1935 Okręgowy Instruktor Harcerstwa w Kuratorium Okręgu Szkolnego Wołyńskiego w Równem, od 1937 do 1939 był Komendantem Wołyńskiej Chorągwi Harcerzy. Po mobilizacji został adiutantem dowódcy baonu mjr Kraczkiewicza z siedzibą w Starym Sączu. Po wybuchu wojny Batalion „Horyń” wraz z jednostkami armii „Karpaty” wycofywał się w kierunku Lwowa. Po napaści wojsk sowieckich 17 września przeszedł do konspiracji najpierw w ZWZ a potem w AK i w Szarych Szeregach jako komendant. Brał udział w tajnym nauczaniu. Pod jego dowództwem oddziały harcerzy wraz z oddziałami AK wzięły udział w oswobodzeniu Lwowa spod okupacji niemieckiej. Po wojnie działał jako nauczyciel w Przemysłu, Wałbrzychu i w Gdyni.

W Wołyńskiej Chorągwi Harcerzy z Leopoldem Adamciszem współpracował ściśle **podharcistrz Henryk Styczyński** autor opracowania: „Przebieg pracy Komendy Wołyńskiej Chorągwi Harcerzy w latach 1935-1939”, dostępnego pod w/w sygnaturą w Bibliotece Z.N. im. Ossolińskich we Wrocławiu.

**Henryk Styczyński**, podporucznik, podharcistrz, od 1935 sekretarz Wo-

łyńskiej Chorągwi Harcerzy, pseudonim „Ogień”, działał w ruchu oporu i był żołnierzem 27 Wołyńskiej Dywizji AK.

**Walerian Jeremi Sliwiński**, harcmistrz, od 1935 do 1937 następca Władysława Goszczyńskiego na stanowisku Komendanta Wołyńskiej Chorągwi Harcerzy. Działając w ruchu oporu został aresztowany przez NKWD.

**Jan Strzelecki**, współzałożyciel Gromady w Łucku (1934), działał w ruchu oporu w 27 Wołyńskiej Dywizji AK koło Kostopola.

**W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 NKWD aresztowało bpa Adolfa Szelażka** i przewiozło Go do Kijowa. W kijowskim więzieniu znaleźli się także inni księża, m. in.: **Aleksander Odoryk Bień, Władysław Bukowiński, Antoni Chomici, Bronisław Drzepecki, Karol Gałęzowski, Andrzej Gładysiewicz, Remigiusz Kranc, Józef Kuczyński, Adolf Kukuruziński i Stanisław Szczypta. Dzięki interwencji Stolicy Apostolskiej 15 maja 1946 zwolniono z więzienia i wydalono do Polski 80-letniego bp Adolfa Szelażka. W więzieniu pozostało 14 kapłanów z diecezji łuckiej.**

**Z liczby 260 kapłanów diecezji łuckiej represjonowano aż 110 księży. Z liczby tej zginęło 18 z rąk Sowietów, 18 z rąk UPA, 16 z rąk niemieckich, i 3 z innych rąk. Podczas I-ej okupacji (1939-1941) NKWD aresztowało 20 księży a podczas II-ej (1944-1945) 12 księży.**

Obok księży władze sowieckie aresztowały i deportowały do łagrów od 1944 roku wielu Polaków związanych z Ruchem Oporu w czasie okupacji niemieckiej. Do deportowanych do sowieckiego łagru należeli, m.in.: **Bronisława Żółkiewska** (\*04.03. 1909), harcerka w latach szkolnych w Krzemieńcu, farmaceutka, działaczka Ruchu Oporu, która uczestniczyła, m. in. w przewiezieniu drukarni z

ORGANIZACJA HARCEREK  
NA SŁUŻBIE  
W II RZECZYPOSPOLITEJ



Wybrała i opracowała  
phm. Józefa Marciniak

sąsiedztwa siedziby gestapo w Łucku. Po aresztowaniu przez NKWD została skazana na pobyt w łagrach sowieckich, gdzie zmarła w 1946. Jej siostra **Wanda Żółkiewska** (\*04.03. 1909), harcerka w latach szkolnych, nauczycielka szkół podstawowych działała w AK jako łączniczka, po aresztowaniu przez NKWD zmarła w sowieckim łagrze w 1951. Również, ich starsza siostra lub krewna, **Ligia Żółkiewska-Żołądkowska** (\*16.09. 1907), psycholog, działała w harcerstwie jako zastępowa zastępu „Kotów” w Krzemieńcu. Została zesłana do łagru sowieckiego, ale udało jej się wydostać z ZSRR z Armią generała Andersa. W armii służyła najpierw w komórkach oświatowych a potem w służbach liniowych. Zginęła we Włoszech w 1946.

Podane przeze mnie dane wymagają jeszcze wielu uzupełnień. Od siebie mogę dodać, że byli harcerze z mojej ro-

dziny: ojciec Mieczysław po zwolnieniu z łagru przedostał się nielegalnie do Armii gen. Andersa. Walcząc z Niemcami odniósł wiele ran, m.in. pod Monte Cassino. Otrzymał wiele odznaczeń wojskowych. Po demobilizacji nie mógł wrócić do Polski z powodu grozących Mu represji. Zamieszkał w Anglii, gdzie pracował jako urzędnik. Odwiedziłem go dwukrotnie kilka lat przed Jego śmiercią. Moja matka Halina zesłana do Kazachstanu wydostała się z ZSRR z polską armią gen. Berlinga. Po wojnie zamieszkała na Ziemiach Odzyskanych. Przyznano Jej także liczne odznaczenia wojskowe. Stryj Roman, jeniec niemiecki zmarł w Stalagu tuż przed końcem wojny. Stryj Kazimierz po ucieczce z obozu jenieckiego w Rumunii walczył z Niemcami we Francji pod dowództwem gen. Maczka. Otrzymał on odznaczenia angielskie i francuskie. Stryj Jerzy po ucieczce w czasie ewakuacji więźniów z niemieckiego obozu pracy fabryki amunicji w Królewcu, dostał się do niewoli sowieckiej. Po tygodniowym przesłuchiwaniu przez NKWD został wcielony przymusowo do armii sowieckiej i walczył najpierw w Prusach Wschodnich z Niemcami a potem na froncie japońskim. Awansował do stopnia podoficerskiego, otrzymał kilka odznaczeń ale rodzina musiała mu pomóc w wydostaniu się z ZSRR.

Zarówno moi rodzice jak i wszyscy stryjowie i ciotcie należeli do harcerstwa, znali ks. dra harcymistrza Józefa Kuczyńskiego a część z nich była także uczniami religii prowadzonymi przez Niego. Dla całej rodziny był wzorem Wielkiego Polaka patrioty i księdza o duchowych przymiotach świętości predestynujących Go do wyniesienia na ołtarze!

*Ryszard Mieczysław Klisowski*



Dziedzictwo - Спадщина

PIERWSZY POMNIK  
JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Wielką uroczystością patriotyczną 16 września 1899 roku było odsłonięcie pierwszego na ziemiach polskich pomnika Juliusza Słowackiego w Miłostawiu ufundowanego przez Józefa Kościelskiego właściciela pałacu i przepięknego parku w Miłostawiu.

Miłostaw jest miastem położonym w Wielkopolsce między Środą Wielkopolską a Wrześnią, oddalonym o 62 kilometry od Poznaniu w kierunku południowo wschodnim.

W okresie Wiosny Ludów w pobliżu Miłostawia rozegrała się bitwa, podczas której oddziały polskie dowodzone przez Ludwika Mierosławskiego pokonały jednostki pruskie pod dowództwem generała Blumena.

Juliusz Słowacki w okresie Wiosny Ludów (1848) przebywał na terenie Wielkopolski i pragnął brać czynny udział w walkach z Prusakami, jednakże zaawansowanie postępującej gruźlicy mu na to nie pozwalało. Jednakże podczas swego pobytu w Wielkopolsce napisał wiersz, w którym zapowiedział przysły wybór słowiańskiego papieża zaczynający się od słów:

«Pośród niesnasków

– Pan Bóg uderza

W ogromny dzwon,

Dla Słowiańskiego oto Papieża

Otwarty tron.

Ten przed mieczami tak nie uciecze

Jako ten Włoch,

On śmiało jak Bóg pójdzie na miecze;

Świat mu – to proch».

Ponadto również na terenie Wielkopolski Juliusz Słowacki miał widzenie, iż jego przyjaciel, poeta oraz dramatopisarz Zygmunt Szczęsny Feliński (1822-1895) w przyszłości dostąpi wysokich godności w kościele katolickim. Jak się okazało Zygmunt Szczęsny Feliński był wybitnym duchownym – arcybiskupem, a w 2002r. został kanonizowany przez Jana Pawła II.

Pałac w Miłostawiu zlokalizowany jest w południowej części miasta. Początkowo neorenesansowa willa (tzw. kasy-no lub altana), zbudowana w pierwszym dziesięcioleciu XIX wieku według projektu Karla Friedricha Schinkela, została rozbudowana w 1843-1844 (dobudowa dwóch skrzydeł ogrodowych oraz wieży według projektu Seweryna Mielżyńskiego) oraz ponownie w latach 1895-1899 (dobudowa skrzydeł oraz okazałego portyku na fasadzie frontowej).

W 1882 roku w pałacu otwarto muzeum z galerią obrazów gromadzonych przez rodzinę Mielżyńskich, później przekazaną, wraz z bogatymi zbiorami bibliofilskimi i numizmatycznymi Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk (obecnie kolekcja znajduje się w Muzeum Narodowym w Poznaniu). Pałac został spalony w 1945 przez hitlerowców. Powojenna (lata sześćdziesiąte XX wieku) odbudowa odtworzyła jedynie zewnętrzny klasycystyczny wygląd pałacu. W latach powojennych mieścił on różne instytucje publiczne, obecnie jest miejscem Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego.

Mielżyńscy, a później Kościelscy realizowali ideę „domu otwartego”. W pa-



lacu w Miłosławiu gościli między innymi: Wincenty Pol, Teofil Lenartowicz, Władysław Syrokomla, Józef Ignacy Kraszewski, Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Henryk Wieniawski, Julian Fałat i Leon Wyczółkowski. Na miłosławskim cmentarzu znajduje się nagrobek zmarłej w pałacu w Miłosławiu w 1980 r. Zofii z Szymanowskich Lenartowiczowej – żony Teofila Lenartowicza, przyrodniej siostry żony Adama Mickiewicza. Na kamiennym nagrobnym zachowało się epitafium z wierszem Teofila Lenartowicza „*Nie biedną kości garstkę w zimne ziemi łono, lecz całe tu moje szczęście pochowano*”.

Powodem, dla którego Józef Kościelski podjął decyzję o wystawieniu monumentu Juliuszowi Słowackiemu być może był fakt, że sam był poetą, wielkim miłośnikiem sztuki i mecenasem twórców, a Słowacki prawdopodobnie jego ulubionym poetą. Termin wystawienia pomnika nie był bynajmniej przypadkowy. W 1899 roku przypadała 50 rocznica śmierci wybitnego poety i 90 jego urodzin. Poza tym mówilo się o sprowadzeniu do kraju prochów Słowackiego w Wielkim Księstwie, a zapewne także na innych ziemiach polskich. W tym celu zbierano nawet składki na pokrycie kosztów tego przedsięwzięcia. Jednakże idea sprowadzenia do kraju zwłok poety zrealizowana zostało dopiero w II RP, w 1927 roku.

O wystawieniu pomnika pisały gazety poznańskie już w sierpniu 1899 roku, podając termin jego uroczystości na 16 września. Dla sprawnego i wygodnego transportu przybyłych gości Józef Kościelski sfinansował podstawienie specjalnego pociągu z Poznania przez Wrześnię do Miłosławia (bez przesiadki, co współcześnie nie ma miejsca). Informował o tym zaproszonych gości i innych obywateli w poznańskich gazetach w dniach poprzedzających uroczystość. Pociąg specjalny wy-

jeżdżał z Poznania według planu o 7.02 rano, zatrzymywał się w Swarzędzu, Kostrzynie, Gułtowach i Nekli, dłużej stał na stacji we Wrześni, a do Miłosławia przybył zgodnie z planem o 9.42. W podróż powrotną wyruszał z Miłosławia o 18.23, do Poznania dojeżdżał o godzinie 20.54.

Około 500 gości zostało zaproszonych na tę uroczystość. Choć nie wszyscy przybyli do Miłosławia, usprawiedliwiając swoją nieobecność i tak obecnych było ponad 300 osób.

Wśród najślawniejszych zaproszonych a nieobecnych byli: Jan Kasprówicz, Karol i Stanisław Estreicherowie, Stanisław Przybyszewski, Teodor Axentowicz, Adolf Dygasiński oraz Mieczysław Karłowicz.

Bolesław Prus, mimo, iż w uroczystości nie wziął udziału to w skierowanym liście do Józefa Kościelskiego napisał, „*że wprawdzie jest zdecydowanym przeciwnikiem stawiania posągów przez narody podbite, ale przeciw pomnikowi Słowackiego w Miłosławiu nie mieć nie może, ponieważ wznosi go człowiek majątny bez odwoływania się do całego narodu*”.

Nieobecni byli również dwaj hierarchowie kościelni – ks. abp Florian Stablewski zmagający się z poważnymi problemami zdrowotnymi i ks. bp sufragan Edward Likowski z powodu zwiększonych obowiązków pasterskich (spowodowanych m.in. chorobą arcybiskupa). W tej sytuacji wyznaczonym rangą duchownym był proboszcz i dziekan miłosławski, szambelan Jego Świątobliwości, ks. prałat Juliusz Kulesza i on poświęcił pomnik Słowackiego.

Najbardziej honorowym wśród przybyłych na uroczystość gości był bez wątpienia Henryk Sienkiewicz oraz

- Włodzimierz Spasowicz krytyk literacki przybyły z Petersburga,
- Józef Kotarbiński dyrektor teatru

krakowskiego,

– literaci: Karol Brzozowski (poeta ze Lwowa), Marian Gawalewicz, Ferdynand Hoesick i Lucjan Rydel (Pan młody z Welsela Stanisława Wyspiańskiego),

– Bronisław Dembiński historyk, profesor, rektor Uniwersytetu we Lwowie,

– malarze: Michał Gorskin-Wywiórski, Leon Wyczółkowski, Piotr Stachlewicz (ilustrator powieści Sienkiewicza, utworów Mickiewicza i Konopnickiej) oraz Julian Fałat.

– kompozytor Zygmunt Noskowski,

– twórca pomnika Władysław Marcinowski,

– naczelni redaktorzy wielu gazet i czasopism polskich,

– publicysta i działacz polityczny Erazm Piltz,

– przedstawiciele wielu wielkopolskich (i nie tylko) rodów arystokratycznych – Czartoryscy i Radziwiłłowie,

– rodów ziemiańskich (w tym ziemiaństwo powiatu wrzesińskiego: Bnińscy, Broniszowie, Chłapowscy, Czapscy, Czarneccy, Grabscy, Hulewiczowie, Kwileccy, Henryk Mańkowski z Winnej Góry (prawnuk gen. Jana Henryka Dąbrowskiego), Moszczeńscy, Niemojewscy, Żółtowscy i inni. Rodzinę Mielżyńskich reprezentował Maciej Ignacy Mielżyński, zastępując stryja Józefa poprzedniego właściciela dóbr miłosławskich. Przedstawicielem rodziny Cegielskich był Stefan Cegielski (syn Hipolita Cegielskiego).

Cała uroczystość, wielka pod względem znaczenia oraz liczby i szacowności gości miała charakter prywatny, ponieważ na inny nie zgadzały się władze pruskie. Pomnik stanął na terenie prywatnego parku Kościelskich, gdyż na lokalizację pomnika w miejscu publicznym Miłosławia władze pruskie nie pozwalały.

Większość uczestników uroczystości przybyła ww. specjalnym pociągiem. Na

miłosławskim dworcu czekało na nich kilkadziesiąt powozów, które zawoziły gości przed miłosławski pałac. Na stopniach pałacu czekał na nich gospodarz Józef Kościelski. W pałacowym przedsiönku gościom serwowano zakąski. Tu przybyli zawierali bliższą znajomość, tłocząc się najbardziej wokół Henryka Sienkiewicza, pragnąc uściśnąć mu dłoń.



### Pałac w Miłosławiu, widok od frontu

Program uroczystości był następujący:

O 10.30 orszak gości przeszedł z pałacu do miłosławskiego kościoła pod wezwaniem Świętego Jakuba Większego Apostoła, w którym Mszę św. odprawił ks. prałat Juliusz Kulesza.



### Kościół pw. św. Jakuba Większego w Miłosławiu

Podczas Mszy św. śpiewał miłosławski chór pod dyrygenturą Jana Czarczyńskiego.

Po Mszy świętej z kościoła goście udali się do pałacowego parku, w którym



**Pomnik Juliusza Słowackiego w Miłosławiu, stan obecny**



**Pomnik Juliusza Słowackiego oraz historyczny dąb, gdzie stała mównica**



czekał na odsłonięcie pomnik, okryty zasłoną z napisem „Z Wami żyłem i cierpiełem”, a obok niego stała mównica, stojąca przed 500-letnim dębem.

Uroczystość otworzyła pieśń „Bogurodzica”, a zaraz po niej przemówił ksiądz Zdzisław Czartoryski. W trakcie jego wystąpienia, po określonych wcześniej słowach, rozległ się wystrzał z moździerza i w tym momencie z pomnika spadła zasłona. Po mowie księcia Zdzisława Czartoryskiego miłosławski chór odśpiewał kantatę napisaną specjalnie na tę okazję przez Zygmunta Noskowskiego do słów Józefa Kościelskiego.

Następnie na mównicę wstąpił Henryk Sienkiewicz wygłaszając poniższy tekst zatytułowany „Mowa Polska”:

### Mowa Polska

Opatrzność tworząc narody hojnie obysypała naszych praojców darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im lwie i gołębie serca, dała szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze koniec darów.

Można by mniemać, że Bóg tworząc Polaków, rzekł im: Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż, dźwięczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy żyjące przed wami stawiały posągi swym bohaterom, daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą.

I wstała ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i drogocenna jak złoto – jedna z najwspanialszych na świecie – i tak piękna, że chyba tylko język dawnych Helenów może się z nią porównać.

Powstali z biegiem wieków liczni mistrze słowa – i ze spiżu uczynili ramię harfy a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta harfa polska i wyśpiewać dawną chwałę, dawne boje, dawną wiarę, dawne życie. Czasem hu-

czała jak grzmot w górach, czasem z jermiaszowym jękiem unosila się nad równinami – czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad szarą roztoczą pól – błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak lza, Boża jak modlitwa, słodka jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie do tej harfy największy z mistrzów – Mickiewicz i położywszy na strunach swe natchnione dlonie, wydosłał z nich takie jeszcze dźwięki, o których nie wiadano przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś „na niebios progu”, tak doskonała i prawie nadziejska, że wówczas nawet, gdy grać przestawał

«...wszystkim się zdawało,

Że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało...»

Echo serc polskich...!!

I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, grom naszych burz, pieśni naszego ludu, dawidowe hymny nadziei i lkania piersi człowieczej po utracie szczęścia – i wszystko, co nasza myśl mogła pojąć, serce odczuć a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i najpiękniejsze pod słońcem.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdola już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby, a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił – i to jest właśnie on, którego rysy widzicie dziś wykute w marmurze dłonią mistrza.

«Lećcie u zorzy prosić purpury,

Perłę u róży, szafiru u chmury,

A może gdzie zawieszona

Na niebie tęczowa nić,

Tę tęczę wziąć na wrzeczona

i wić i wić i wić!...»

Tak jest. On to uczynił! On nabrał pełnymi garściami perłę, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających bry-

lantów i obsypał i przyozdobił nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w nieznanym dotychczas przepychu, blasku i majestacie – niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i chylą się czoła, jak ongi – przed harfą Dawida.

*I oto część jego chwały, jego zasługi, jego wielkości. Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą się pytały ze zdumieniem i podziwem, jak zdołał i mógł to uczynić.*

*A przecie – uczynił!*

*Zdołał – bo poezja w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł – bo tylko umarłym na nic skarby i klejnoty. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej, co się ma najdroższego w ofierze; ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nie tylko żywa, ale i nieśmiertelna.*

*Cześć jej i poecie!*

Przemówienie napisane i wygłoszone przez Henryka Sienkiewicza spotkało się z niebywałą owacją uczestników uroczystości trwającą wiele minut. Owacja była połączona ze spontanicznymi okrzykami uczestników: „*Niech żyje Henryk Sienkiewicz*”, wyrażającymi wielką i głęboką uwagę dla autora tych pięknych polskich słów.

Po Henryku Sienkiewiczu przemawiali jeszcze Włodzimierz Spasowicz i profesor Bronisław Dembiński. Ostatnie słowa profesora zawierały podziękowanie dla Józefa Kościelskiego za ufundowanie pomnika, a zakończeniem jego wystąpienia były słowa „*Quod felix faustum fortunatum sit*” (oby było to dla szczęścia, pomysłowości i szczęśliwego losu).

W trakcie i po oficjalnej uroczystości wykonano szereg fotografii. Pod wiekowym dębem Filip Skoraczewski zbierał podpisy uczestników uroczystości, któ-

rych liczbę naliczono na ponad 360.

Po uroczystości pod pomnikiem jej uczestnicy przeszli do pałacowej oranżerii i specjalnie dobudowanego pomieszczenia zamienionego na salę stołową. Tu zabrał głos Józef Kościelski, dziękując gościom za przybycie, po czym nastąpił szereg toastów. Na koniec goście zwiedzali pałac i park.

Uroczystościom sprzyjała piękna pogoda. Nad porządkiem czuwała służba leśna w galowych mundurach, ale też władza w osobach kilku pruskich żandarmów, zachowujących się jednak dyskretnie.

Autorem pomnika został Władysław Marcinkowski, który tak pisał o swoim dziele: „*Trzeba ten pomnik oglądać wieczorem, na tle dębów i świerków, przy oświetleniu księżycu, w uroczym ustroniu miłosławskiego parku, aby się przekonać, że go owiewa dziwny czar poezji i smętku, pod którego wrażeniem człowiek mimo woli wzdycha i szeptem powtarza «Smutno mi Boże»*”.

Patrząc na pomnik dostrzegamy, iż u stóp cokołu, zasłuchana w romantyczne poezje siedzi Małgośka, dziewczyna z ludu. Do pomnikowego modelu dziewczyny z ludu pozowała Katarzyna Kościelska – córka fundatora. Pomnik usytuowany jest na lekkim wzniesieniu, otoczony z trzech stron trawnikiem, na zachód od pałacu. Wykonany został z kremowego marmuru przez Władysława Marcinkowskiego. Przedstawia popiersie poety na kwadratowej kolumnie umieszczonej pośrodku łukowatej balustrady, na której siedzi dziewczyna w ludowym stroju opierająca się o kolumnę. Na bokach balustrady znajdują się znicz i urna, symbolizujące życie oraz śmierć.

W 10 lat po tej uroczystości we wtorek 30 czerwca 1906 u stóp pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu złożono wieniec z wstęgami w obecności go-

ści zaproszonych osobiście przez Józefa Kościelskiego. Piękne i podniosłe słowa wypowiedział dr Paweł Gnatkowski (1869-1938), przypominając, że właśnie przed 10 laty w tym miejscu przemawiał Henryk Sienkiewicz. Józef Kościelski jak zwykle oprowadził gości po parku i pałacu, w którym ich ugościł.

Historię pomnika można przedstawić następująco:

- odsłonięcie pomnika miało miejsce 16 września 1899 r. w 50-tą rocznicę śmierci poety;

- rozbiórka pomnika w okresie okupacji niemieckiej,

- powrót popiersia na swe miejsce w 1952 r.,

- ponowne odsłonięcie pomnika w 1984 r. w 85-tą rocznicę ufundowania pomnika,

- odsłonięcie odrestaurowanego pomnika z okazji 150-lecia Wiosny Ludów w 1998 r.,

- podobna patriotyczna uroczystość odbyła się 18 września 1999 r. w 100 rocznicę jego odsłonięcia.

Obecnie w pałacu mieści się gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. Park wraz pałacem w Miłosławiu to jedno z najbarziej pięknych miejsc w Wielkopolsce nazywanym „Zespołem Pałacowo-Parkowym im. Kościelskich”.



**Tablica na ścianie pałacu w Miłosławiu**

Rodzina Kościelskich jest niezmiernie zasłużona dla polskiej kultury. Kontynuacją mecenatu tej rodziny stanowi Fun-



**Tablica informacyjna Zespołu Pałacowo-Parkowego im. Kościelskich w Miłosławiu**

dacja Kościelskich, która podtrzymuje tradycję mecenatu artystycznego, zapoczątkowaną przez Władysława Kościelskiego (1819-1895), znanego, jako Sefer Paśa, który dorobił się ogromnego majątku. Jego majątek odziedziczył przyszły teść założycielki fundacji, Józef (1845-1911), działacz polityczny, poeta i dramaturg. Był on twórcą i długoletnim przewodniczącym Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich



**Park pałacowy w Miłosławiu, stan obecny**

w zaborze pruskim, prowadził też szeroką działalność oświatowo-kulturalną. Jego syn, Władysław August (1886-1933), poeta, tłumacz i wydawca, również był znany mecenasem sztuki i literatury. Jedy-ny syn Władysława Augusta i Moniki Kościelskich, Wojciech, zmarł w młodym

wieku (1947), będąc ostatnim przedstawicielem tej linii rodziny.

Przyznawane przez Fundację Kościelskich wyróżnienie stanowi najwyższą poza granicami kraju, stałą, polską nagrodę literacką. Fundacja im. Kościelskich powstała na mocy testamentu zmarłej w lipcu 1959 Moniki Kościelskiej wdowy po Władysławie Auguście Kościelskim wydawcy, poecie i mecenasie sztuki. Celem fundacji jest wspieranie rozwoju literatury i poezji polskiej poprzez przyznawanie nagród młodym twórcom polskim (głównie pisarzom i krytykom literackim), którzy nie ukończyli 40. roku życia (w kilku wypadkach odstąpiono od tego wymogu), zamieszkałym w kraju lub na emigracji. Nagroda Fundacji im. Kościelskich (zwana także Nagrodą Kościelskich) – to niezwykle prestiżowa polska nagroda literacka, przyznawana od 1962 przez Fundację im. Kościelskich z siedzibą w Genewie.

Do ponad stuosobowego grona jej laureatów należą najwybitniejsi polscy prozaicy, poeci i krytycy literaccy. Do 1989r. uroczystość wręczenia nagrody odbywała się w Genewie, a później na przemian w Warszawie i Krakowie oraz w wielkopolskim Miłosławiu (w pałacu, będącym dawną własnością Kościelskich).

Nie sposób wymienić wszystkich z ponad stuosobowego grona laureatów tej prestiżowej nagrody. W okresie 1962-1971 nagrodę przyznano następującym osobom, wśród których niektórzy mają kresowe korzenie:

1962 – Andrzej Brych, Andrzej Busza, Sławomir Mrożek, Jan Rostworowski,

1963 – Zbigniew Herbert, Zygmunt Kubiak, Jan Winczakiewicz,

1964 – Bogdan Czaykowski, Wiesław Dymny, Tadeusz Konwicki, Zofia Romanowiczowa, Bogdan Wojdowski,

1965 – Tadeusz Chabrowski, Andrzej

Kijowski, Marian Ośniałowski, Wiktor Woroszyński,

1966 – Henryk Grynberg, Gustaw Herling-Grudziński, Włodzimierz Odojewski,

1967 – Jarosław Abramow-Newerly, Tadeusz Nowak, Jarosław Marek Rymkiewicz,

1968 – Jan Błoński, Konstanty Jeleński, Marek Nowakowski, Ryszard Przybylski, Marek Skwarnicki,

1969 – Jan Darowski, Urszula Koziół, Jerzy Kwiatkowski, Mieczysław Paszkiewicz, Alina Witkowska,

1970 – Jerzy Gierałtowski, Janina Kowalska (właśc. Hanna Świdzka), Kazimierz Orłoś,

1971 – Bohdan Cywiński, Adam Czerniawski, Jerzy Harasymowicz, Zygmunt Haupt, Waław Iwaniuk, Zbigniew Zakiewicz.

### ***Lech Wojciech Szajdak*** *Fotografie Autora*

Literatura:

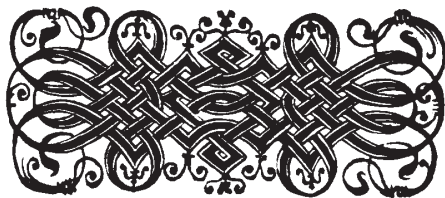
Forszpaniak M. 1992. *Okolice Miłosławia*. Zakład Poligraficzny „Drukarnia Swarzędzka”. ss. 16.

Kucharski B. 1980. *Miłosław i okolice*. WPT. Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Poznaniu. ss. 35.

Kucharski B. 1997. *Miłosław*. Wielkopolska Biblioteka Krajoznawcza. ss. 99.

Matelska K., Matelski D. 1999. *Ziemia Wrzesińska*. Kwadrat. ss. 56.

Torzewski M. 2013. *Ziemia Wrzesińska pod Zaborem Pruskim. Czasy i Ludzie*. Wydawnictwo Kropka. ss. 409.



## Literatura - Література

## SKRZYNKI



**Drewniany dworzec kolejowy  
w Kamieniu Koszyrskim**

*Fot. Franciszek Grzegorek*

Kamień Koszyrski, lata czterdzieste, druga wojna światowa. Mróz 25 stopni. Śnieg, zwały śniegu. Tunele przekopane wzdłuż chodników, odgródzone od jezdni prawie metrowej wysokości murem.

Jest noc. Wracam z Mamą z restauracji pp. Bobołowiczów. Chodzimy tam codziennie. Pomagamy przy robotach w kuchni. Jest tam ciepło i zawsze dostaniemy coś do jedzenia. Oczywiście trzeba na nie zapracować. Obieramy ziemniaki, cebulę, kroimy cebulę w drobnutką kostkę...

Tego wieczoru wracamy późno do domu. Czeka na nas mój dobry, kochany Ojciec.

Jesteśmy same na pustych już ulicach. Ciemno. Gdziekolwiek tylko pali się jakaś, zagubiona w tej zimowej nocy, kiwająca się na wietrze, latarnia.

Śnieg skrzypi pod nogami, zimno. Przytulona do ramienia Mamy, czuję ciepło fokowego futerka. Miękkie, grzeje mi policzki. Rozmawiamy, licząc kroki: raz, dwa, dopóki się nie pomylimy.

Do domu jeszcze daleko. W tej ciszy zimowej nocy moją uwagę zwróciło jakieś brzęczenie, powtarzające się, co parę kroków.

Spytałem Mamę, czy słyszy? Ścisnęła mi rękę i odpowiedziała wesoło, że musiałam za mało zjeść, skoro słyszę jak mi w brzuchu burczy. Po chwili popatrzyła na mnie, położyła palec na ustach i pokazała ruchem głowy czarne, nieduże skrzynki, wiszące na słupach latarni.

Wyglądały jak domki dla ptaków, tylko nie miały otworów, przez które wlatują ptaki. Zrobiło mi się zimno, ale zimno, tak jakoś inaczej.

Wiedziałam, że już nie jestem sama z Mamą na ulicy, że nie można już swobodnie rozmawiać.

Skrzynki, jak czyjeś niedobre, milczące oczy, patrzyły na nas, wychwytyując każde słowo, każde westchnienie.

*Aldona Perkowicz-Barbacka*



Ў нас на Воўліні - У нас на Волині

## NIEZAPOMNIANE WRAŻENIA

Niezapomniane wrażenia pozostały po obchodach z okazji 100-lecia narodzin Zuzanny Ginczaki (pseudonim Zuzanny Poliny Ginzburg), które odbyły się 16 marca 2017 r. w hali Obwodowej Biblioteki Naukowej w Równem. Organizatorzy – Konsulat Generalny RP w Łucku wspólnie z Centrum Kulturalno-Edukacyjnym imienia T.O. Sosnowskiego – zorganizowali i uroczystie otworzyli wystawę poświęconą tej znaczącej dacie. Wielka hala biblioteki obwodowej nie mogła pomieścić wszystkich chętnych wziąć udział w tym wydarzeniu kulturalnym.

Wystawa uzupełniająca występy naukowców, historyków regionalnych, badaczy życia i twórczości Zuzanny Ginczanki tworzyła wrażenie obecności poetki wśród obecnych na uroczystości. Zabrzmiały słowa utworów «*pięknej Sulamity*», wspomniano ciekawostki z jej – tak tragicznego – życia. Życia, jasnego jak błysk i krótkiego jak błysk. Takie postacie stają się legendami. W wieku 27 lat jej życie się oberwało – w wieku, kiedy inni dopiero zaczynają żyć.

Zuzanna urodziła się w Kijowie 1917 roku, po rozwodzie rodziców wychowaniem małej wnuczki zajmowała się babcia (właścicielka magazynów aptecznych w Równem). W 1926 roku Zuzanna wstąpiła do Polskiego Gimnazjum imienia T. Kościuszki w Równem. Po ukończeniu nauki w gimnazjum, z roku 1935 zaczęła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, jednocześnie biorąc udział w życiu literackim. Razem z W. Iwaniukiem, C. Janczarskim i innymi uczestniczyła w Zespole Literackim „Wołyń”, należała także do najmłodszych członków Grupy Literackiej

„Skamander”, swoje utwory publikowała w „Wiadomościach Literackich”, „Sygnałach” oraz „Szpilkach”. Zdążyła wydać jeden tomik poezji w 1936 roku „O centaurach” – poetycko dojrzałą odę biologicznej i zmysłowej stronie życia człowieka. W jej późniejszych utworach dominują rozmyślenia filozoficzne, powstają obawy światopoglądowe. Ginczanka jest autorem ostrej i cienkiej satyry politycznej, często antyfaszystowskiej („*Polowanie*”, „*Prasa*”, „*Praczk*”), oraz także satyry na swoje otoczenie (Ballada o krytykach, którzy kopają się w poezji).

Zuzanna Ginczanka została zamordowana przez hitlerowców w 1944 roku. W jednym z ostatnich wierszy (1942) „*Non omnis moriar*” ona szczegółowo odtworzyła szokujący obraz własnego losu...

Wiele osób zostało zaangażowanych w zorganizowanie tej pięknej wystawy. To, przede wszystkim – badacze i pracownicy Muzeum Krajoznawczego w Równym na czele z panią Walentyną Daniliczewą, zespół archiwistów, zwłaszcza pan Andrzej Klimczuk. Doskonałe tłumaczenie z języka polskiego wykonała członkini Centrum Kulturalno-Edukacyjnego imienia T.O. Sosnowskiego pani Wiktoria Własenko. Oprócz tego, słowa podziękowania za udział w organizacji imprezy chcemy złożyć dla członków naszego Centrum: pana Aleksandra Peredrija, pana Sergiusza DUBYCKIEGO, pani Eugenii SZEWECZENKO, pani Witalijego PEREDRIJA, pani Taisji RIAGINEJ. Wystawa będzie wędrować po licznych miastach Ukrainy i bardzo spodziewamy się – po Polsce.

Jarosław Kowalczyk



Poezja - Поезія

# SIĘGANIE DO ŹRÓDEŁ. POEZJA ZUZANNY GINCZANKI W STULETNIĄ ROCZNICĘ URODZIN POETKI

„Rytm uświęcony przez poetę z Czarnolasu,

Połączył się z natchnieniem z najdawniejszych czasów,

Tak się ponad wiekami odnawia to samo godło”.

/Józef Łobodowski

„Rytm czarnoleski”/

Opowieść o Zuzannie Ginczance urodzonej w 1917 w Kijowie, zamordowanej przez Niemców w 1944 w Krakowie, polskiej poetce żydowskiego pochodzenia, córce Cuni i Szymona Gincburgów, której dzieciństwo i lata do matury upłynęły w Równem, czas do wybuchu wojny na studiach w Warszawie, w otoczeniu poetów kręgu „Skamandra”, a tragiczne lata wojny we Lwowie i Krakowie powinna zawiarać się przynajmniej w kilku rozdziałach. Ze trzeba jednak napisać artykuł, nie książkę – pragnę zatrzymać się tylko na niektórych, bliskich mi, sprawach, a zainteresowanych skierować do badaczy jej życia i twórczości: Agaty Araszkiwicz, Tadeusza Dąbrowskiego, Izoldy Kiec, Bożeny Umińskiej i Jana Śpiewaka.

„Nieustannie rówieńską ulicą przechodzisz,

Przystają na twój widok i starzy i młodzi”

/Józef Łobodowski,

„Wiosna Zuzanny”, 1933/



**Zuzanna Ginczanka**

*Fot. Wikimedia Commons*

O czasach rówieńskich, nauczycielach z polskiego państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki, szkolnych kolegach i koleżankach, sąsiadach z ulicy, o letnisku w Nowym Stawie pod Klewaniem, kinie Zafran i teatrze objazdowym najpełniej chyba opowiada Maria Stauber, córka Lusi (Ludwika) Gelmont przyjaciółki Zuzanny z lat szkolnych, w zbeletryzowanym wspomnieniu „Musisz tam wrócić” („Zeszyty Literackie”, 2015/ 131) napisanym z okazji wystawy o poetce zorganizowanej przez Muzeum Literatury w War-





**Wystawa poświęcona Zuzannie Ginczance w bibliotece obwodowej w Równem**

*Fot. Witalis Przewlocki*

szawie w 2015 roku. Na zdjęciach z Równego i Nowego Stawu pochodzących z lat nieco późniejszych widać piękną, obdarzoną egzotyczną, wschodnią urodą poetkę w kwiecistych sukniach i fantastycznych letnich kapeluszach, w otoczeniu przyjaciół. W latach jej dzieciństwa to ciocia Chana (Anna) Nogid, siostra matki mieszkającej później w Hiszpanii przywoziła z Wilna i Paryża piękne stroje. Autorka tomiku „*O centaurach*” (1936), wydane go w ekskluzywnym wydawnictwie Przeworskiego, studentka Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i towarzyska przy stoliku w „Ziemiańskiej” Juliana Tuwima i w „Zodiaku” Wiktolda Gombrowicza była elegancka i pełna wdzięku.

Śledząc na przedwojennej mapie Równego położenie względem siebie dwóch

gimnazjów polskich (było jeszcze kupieckie prowadzone przez Polską Macierz Szkolną), ukraińskiego i dwóch żydowskich („*Tarbut*” i „*Oświata*”), bliskie sąsiedztwo szkoły Zuzanny z kościołem pw. Narodzenia NPM i św. Antoniego oraz parkiem Lubomirskich z bramą wejściową Targów Wołyńskich, a także odległość od leżących na drugim końcu miasta koszar. Uświadamiam sobie, że stojąc przed kościołem farnym późnym latem ubiegłego roku, niedaleko zatłoczonej ulicy Sobornej (dawnej 3 Maja, a wcześniej Głównej) stałam niemalże na tyłach ul. Dubieckiego, przy której mieściło się Gimnazjum Kościuszki! To było prestiżowe rówieńskie gimnazjum prowadzone przez polonistę Jerzego Korczaka – Ostrowskiego, pierwszego męża poetki Ewy Szelburg. Religii uczył ks. kan. Ludwik Syrewicz, dzieci żydowskie uczyły się swojej historii z podręcznika Majera Bałabana. Tutaj Ginczanka pod opieką nauczyciela polskiego Petersa poznawała wielkie dzieła polskiej literatury i, jako uczennica Vb, debiutowała na łamach „*Ech Szkolnych*” prowadzonych przez starszego o sześć lat Czesława Janczarskiego, przyszłego poetę rodem z pobliskiej Hruszwicy.

Redaktor szkolnego pisemka będzie potem przyjeżdżał do młodej poetki na lotnisko, podobnie jak Jerzy Andrzejewski z Warszawy i Jan Śpiewak. Ten ostatni jesienią 1933 roku zapozna z nią młodego, ale już znanego poetę z Lublina, Józefa Łobodowskiego, który w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy przy 44 Pułku Strzelców Konnych w Równem odbywał służbę wojskową. Czy był w Nowym Stawie pod Klewaniem, gdzie na skarpie nad rzeką Sułbią wznosił się zamek Czartoryskich? Tego nie wiem; nie ma go na zachowanych zdjęciach. Bliski i z czasów warszawskich przyjaciel Sany, jak ją nazywał za jej babcią, na początku 1934 roku przeżywał głęboki kryzys ide-



owy, który najprawdopodobniej stał się powodem próby samobójstwa. Potem do Równego już nie powrócił, poza jednodniowym wieczorem autorskim, na który przybył w końcu 1934 roku.

Próbuję sobie wyobrazić Równę przedwojenne, o którym Stauber napisała: „*Tu mieszkacie jak ci wszyscy, skądś przybyli, skądś uciekli, każdy inny, Polak, Żyd, Niemiec, Rusin, Ormianin. Tu mówicie w różnych językach, piszecie alfabetem łacińskim, bukwami cyrylicy, literą hebrajską i w tej różności wszelakiej, która zgrupowała się na kilku hektarach Równego po okropnych wojennych czasach i pogromach, żyjecie sobie całkiem spokojnie*”. Sana wychowywała się u dziadków Chai i Abrahama Sandbergów. Na piętrowym domu z nieodzownym balkonem można było przeczytać szyld: „*Skład Apteczny Sandberga. Równa 3 Maja 132. Ozdoby choinkowe, nasiona, kosmetyki, wody kołońskie, środki lecznicze, galanteria, zabawki, przybory fotograficzne. Ceny niskie*”.

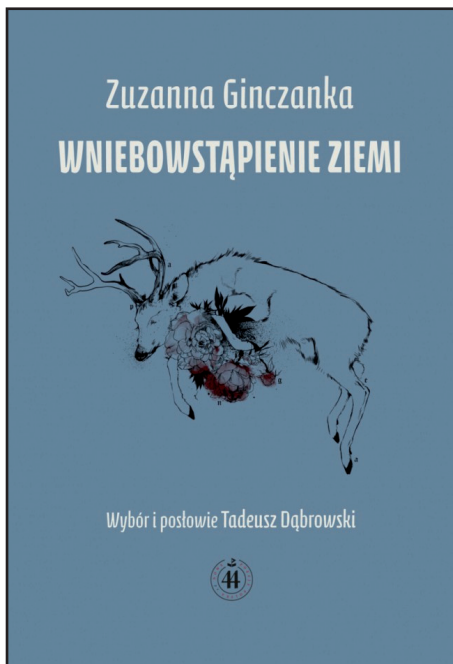
Kiedy jednak myślę o tym mieście, które było też miastem młodości mojej Babci i dzieciństwa Mamy, przede wszystkim wracam do przepięknych strof poświęconego poetce tomu „*Pamięci Sulamity*” (Toronto, 1987) Łobodowskiego. Poetyckie obrazy Wołynia, okolic Równego, zielonego Horynia, pól i łąk. W tych pełnych czułości i bólu wspomnieniach poezja miesza się z rzeczywistością, zwierzęta mitologiczne i biblijne z poematów Ginczanki cwałują przez wiersze poety:

„*Lecz ówczesne centaury były oswojone,  
chadzały bez sprzeciwu nad wołyńskie  
źródło,  
plawiły się w Horyniu i Stochodzie... (...) Centaury przecwałowały. Idę ich śladem.  
Odgaduję, któredy mknęły ich kopyta.  
Gwiazdy ponad Wołyniem są mgliste i blade.  
Dlaczego jest im tak smutno – nie pytaj*”.



Na Wołyniu, w rówieńskim powiecie dzieje się poetycka „Pieśń nad Pieśniami”, w jej bogatych wymiarach miłości nie tylko ziemskiej.

Trudność pisania o poezji Ginczanki, obok konieczności dokonania wyboru materiału, polega jeszcze na tym: oto opis posługuje się przymiotnikami, jest językiem pojęciowego dyskursu. Poezja Ginczanki wypowiada się w języku rzeczy, spiętych metaforami, albo cudownie przejrzystych, gdy sięga do języka Pieśni nad Pieśniami. Trapista i poeta Thomas Merton, obdarzony podobną zdolnością widzenia wspomina o związku poetyki psalmów z psychiką semicką. Coś takiego i tu „wystrzela” z tej poezji, dlatego niełatwo ją opisywać. Wzrok poetki, błędzący po zdobieniach skrzyni aron ha-kodesz, skrywającej rodaję, jest jednocześnie „*jak agrafka wczepiony*” w barwne, zmysłowe kształty współczesnego świata oraz zasłuchany w rytm poezji polskiej. Rytm ten wypowiada znakomicie – jej pieśń lśni i dźwięczy znaczenie jak szlachetny kamień. „*Zasłuchany wzrok*” – taki zwrot



może byłby dobrym kluczem otwierającym jej obrazowanie poetyckie... Piękno tej poezji jest bardzo złożone. Chciałoby się powtórzyć za poetką, co mówi w jednym z wierszy o stworzeniu świata, w których współczesność – „*teraz*” – kształtuje się jak gdyby w swobodnej metaforyce rodem z żydowskich opowieści biblijnych i midraszowych:

*„Imię pęcznieje światem –  
świat się wydyma zaświatem –  
– a ty  
słowa ciałem porosłe  
wymawiasz –  
jak Stwórca –  
z lękiem”.*  
/„Treść”/

Jak poznawałam wiersze poetki z Równego? Najpierw były dwa, obok „*Canticum Canticorum*”, najczęściej cytowane:

przepiękną sugestywną barwnością wizji, a jednocześnie subtelnością dotknięcia kruchości człowieczej i poetycką precyzją – „*Zar-Ptak*” (1938), i wstrząsający „*Non omnis moriar*” z 1942 roku, utwór zapisany na kartce, którą podobno nosiła stale przy sobie, aż do śmierci jesienią 1944 roku w obozie K. L. w Płaszowie, w Krakowie. Jak pierwszy zaskoczył dotykalaną, egzotyczną realnością, plastycznością wyrażenia treści znajdujących się na granicy możliwości ujęcia ich słowem, tak drugi wiersz zdumiał mnie i poraził prawdą krzyku znad przepaści, wybrzmiał w doskonale kunsztownej, klasycznej strofie. Ta doskonałość rytmiczno – obrazowa stanowi jakby duchową tarczę osoby mówiącej, uwięzionej w sytuacji, po ludzku biorąc, już bez wyjścia. Wobec grozy bliskiej śmierci poeta przywołuje Horacego i Słowackiego... przecież nie przecząc im, raczej sprawując jakby ich imieniem sąd. Obraz bliskiej już ucztę biesiadnej grona przyjaciół poetki – tych, którzy ją zdradzili (jak wymieniona z nazwiska Chomynowa, gospodyni kamienicy we Lwowie, gdzie ukrywała się Ginczanka od wejścia do miasta Niemców do chwili denuncjacji) i tych, którzy, jak pisze, „*zapiją mój pogrzeb i własne bogactwo*”, powstałe z zagrabienia jej rzeczy. „*Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze...*” – dźwięczny czarnoleski trzynastozgłoskowiec rozwija się w opis gorączkowego poszukiwania przez nich „*cennych kamieni i złota*” wśród przedmiotów należących do poetki. Wywołuje to obraz, który poraża nagłym i niespodziewanym zmaterializowaniem poetyckiej wizji Słowackiego:

*„Chmury rozprutych poduszek i obłoki pierzyn  
Do rąk im przyłgną, w skrzydła zmienią  
ręce obie;  
To krew moja pakuły z puchem zlepi świeżym*

*I uskrzydłonych nagle w aniołów przemieni”.*

Józef Łobodowski ma rzadki dar czynienia głosu bohatera swoich wierszy – swoim własnym. W tomie „*Pamięci Sulamity*” prowadzi z wierszami Ginczanki poetycki dialog. Pisał w 1986 w liście do poety Waława Iwaniuka, który zresztą przeszedł tę samą co on podchorążówkę w Równem, swojego bliskiego przyjaciela i wydawcy tomu: „*Ale tytuł nie «Wiersze dla Sulamity», jak podałeś, lecz «Pamięci Sulamity»!*” Wzniosła to, hymniczna pochwała piękna i poezji bohaterki, przywołanie pamięci miłosnego spotkania. Stylizacja biblijna i mitologiczna, sensualizm, radość splatania poetyckiego głosu Sulamity ze swoim własnym, z równoczesną świadomością jej śmierci; ból i opłakiwanie prochów... Poeta tak dopowiada „*Non omnis moriar*”:

*„Nim się ten wiersz nad twym grobem bezimiennym rozmodlił,  
Pozwól wziąć w dłonie garść nieznanego popiołu.*

*Znów na ciebie donieść gotowi ludzie zazwyczaj podli,  
Nikt z tych zjadaczy chleba nie robi Aniołów.*

*Miałaś rację w przedgonnym wierszu ostatnim,  
Który do adresatów właściwych nie dotarł...  
Nie było nikogo, kto by cię wydobył z czarnej matni  
I było dotknięcie śmierci, jak najczulsza pieśczoła.*

*(...)*

*I tak ten wiersz (...)  
niech będzie jako bandaż nad krwawiącą raną,  
zanim fale Acherontu także i mnie pochwyca...*

*Ukamenowana przez pogan męczennico!?”*



**Portret Zuzanny Ginczanki  
pędzla Beaty Jakimiak-Rychlickiej**

*/ „Zamiast modlitwy”/*

„*Krew moja*”... Trudno wyraźniej w tekście poetki wskazać płaszczyznę chrześcijańskiej wymowy męczeństwa, a jednak świadomość odkupieńczego znaczenia przelanej niewinnie krwi jest wpisana w obraz, który porusza może najbardziej „*nieziemskim*” pokojem. Czytając ten wiersz trudno nie wspominać przede wszystkim tragedii autorki. Ale Ginczanka i tu okazuje się mistrzynią dotykania spraw „*na krawędzi*”, paradoksalnych zestawień, zdumiewających zbliżeń, sytuacji, które otwierają dopiero na przestrzenie jakby pod powierzchnią słowa. Pragnienie nazywania ich zapowiada już w

tytułowym wierszu otwierającym tomik „*O centaurach*”. Najpierw pada ostrzeżenie przed zbyt dużym zaufaniem „powierzchni rzeczy”, która jest tylko pozorem prawdy ukrytej:

„– nie ufaj ścisłym rozmysłom, by żaden cię nie opętał,

– nie ufaj palcom jak ślepcy,  
ni oczom jak sowy bezrękie –

oto głosząc namiętność i mądrość  
ciasno w pasie zrosnięte  
jak centaur. –

(...)

*Ich namiętność skupioną i mądrą  
i ich mądrość płomienną jak rozkosz*

*/„O centaurach”/*

*Osiemnaście lat, przynajmniej:*

„Nie wiem, P a n i e,

Co dobre,

Co złe –

(...)

*Coraz harderzej,*

*Coraz mądrzej*

*Nie wiem”*

*/„Pycha”/*

Warto tu nadmienić, że owe pozorne sprawy, powierzchowne sądy, zwłaszcza w dziedzinie krytyki literackiej i postaw czytelniczych będą tematem satyr zamieszczanych do wybuchu wojny w „Szpilkach”, piśmie założonym w 1935 roku przez Zbigniewa Mitznera i Eryka Lipińskiego, późniejszych przyjaciół poetki. Pisane z pewnego dystansu, jakby w typie satyr lwowskiego i emigracyjnego poety Mariana Hemara. Zajmują dużo miejsca w jej twórczości.

W tomiku „*O centaurach*”, ale zwłaszcza w utworach późniejszych drukowanych w „Skamandrze” i „Wiadomościach Literackich” dojrzeva refleksja nad współczesnością w kontekście powołania poety, który powinien nieustannie czuwać u źródeł ludzkich spraw. W „*Rozprawie*”

(1936) Trybunał wyrzuca Pannie: „*Przemilczasz sprawy ważne dla spraw kwitujących różowo*”. Wzywa do pójścia „w głąb”, rozpoznawania spraw najważniejszych:

„*Rozdraż ubitą ziemię, pod ziemią wikła się rzecz,*

*Poszukaj ssących korzeni pod mchami chmurnych parowów”.*

Czytelnik jest współtwórcą wiersza. Prośba Panny o zwłokę, przecież świadomej powagi świata: „fale epok biją o granit, / fale epok rozkołysane niosą szczątki samotnych naw” porusza również dlatego, ponieważ wiemy, jak dopełni się los autorki wiersza. O podobnych dylematach twórczych pisał przed i zwłaszcza po wojnie Czesław Miłosz, poeta podobnie jak Ginczanka i Łobodowski podejmujący przeczucie katastrofy.

Refleksje na temat powołania i odpowiedzialności poety rozwijają dwie części pięknego poematu „*Krajobrazy*” („*Krajobrazy*” i „*Uczta*”). Wizyjny, apokaliptyczny tekst najlepiej tłumaczy się, jak sądzę, w kontekście religijnym. Mamy tu trzy wątki rozwijające się symultanicznie. Oto poeta wyruszający w podróż zdobną „*kolasa*” w „*ogrody rozkwitłych uczt, / w pachnące aleje uciech*”. Przed podróżą „*stroi się w jedwab i włosy spina trefione / wygłasza gwiazdą niebieską*” Poeta: „*Porzucił bezsenność noc i tę mękę*. Przetę porzucił / śpiew idący z jej męki”. Jego konie „*w szybką wprzężone doczesność*” uwożą go w drogę, na której czekają go „*kobiety zalotne, skłonne do usług miłosnych*”, a jednocześnie kres powołania poetyckiego. Poeta „*łamie klucz od nocy, którą porzucił*”. W dalszej części poematu okazuje się osobą niezdolną do „*śpiewania odmętu*”.

„– *Jakaż będzie ta droga, jakie obrazy przy drodze,*

*W którą poeta rusza?*

*Takie obrazy przy drodze i taka droga. Na*



Krystyna Piotrowska, „Ginczanka”, 2015, detal

*wschodzie*

*I wiatr i piasek i susza”.*

Należy się, jak sądzę, wnikliwiej pochylić nad wątkami biblijnymi tej poezji. Na razie warto zauważyć, że tymi, którzy podejmują porzuconą przez poetę pieśń są „prorocy, którzy jak tromboniści zadęli w rogowy gniew, /kamienni na kłębach chmur”. Oni to ocalają – dosłownie „zbawiają” „umarły śpiew / o skrzydłach z brzęczących piór”. Wart namysłu jest kontrast między portretem współczesności odartym niejako ze środków obrazowania właściwego poezji, a obrazem tych, którym poruczono ocalenie pieśni porzuconej przez poetę. Ten obraz buduje bujna metafora, wzmocniona bogatą instrumentacją muzyczną („kamienni na kłębach chmur”). Prorocy wyposażeni są w atrybuty biblijne. Poeta pędzi naprzód „na oślep i nazbyt ufnie” („myli cię łatwość drogi, która twe kroki wspo-

*maga”). To również element diagnozy współczesności. Tym, co mogłoby pocie przynieść ratunek w wymiarze, być może, ocalenia przed ostatecznym spełnieniem apokaliptycznej wizji („niebo w ognistych krzyżach / groźny wróżebny cmentarz”), a może już tylko – tylko? – odbudowania wewnętrznej godności, może przywrócenia twórczej mocy, jest uznanie swoich win i skrucha. To również etycznie – religijny wymiar poezji autorki:*

*„Więc wyznasz z męką i wstydem: nienawiść o szponach orlich  
posiadła mnie w owe dni. I wstyd ten imię ci zbawi,  
bo jeśli skruszony nie padniesz,  
spójrzy na twoją nienawiść  
spod łuku kamiennych brwi chłodne oblicze historii”.*

W drugiej części poematu pt. „Uczta” biesiadnicy oczekują na poetę, który ma rozsądzić „sprawę nieścislą” „słowem

gorzkim i suchym”. Przybyły poeta uchyła się jednak od podjęcia rozeznania prawdy, co powoduje surowy osąd zebranych: „Wykrętny jest jego język, / a mowa jest kłamiwa (...) Więc odrzucamy je milcząc. / I odwracamy oczy”.

Drugim motywem poematu powracającym jak refren jest obraz wioślarza, może rybaka, obeznanego z morskim żywiołem, który spuszcza na wodę łódź, podejmuje wyzwanie powstającego morza. Ta postać nieco tajemnicza, o konturze zaledwie zaznaczonym kilkoma kreskami. Wnosi do tekstu klimat klasycznego, jakby antycznego umiaru. Wydaje się być osobie mówiącej w wierszu najbliższa. Obraz wioślarza przypomina inny biblijny motyw – osoby chroniącej się w arce przed napierającymi falami, pojawia się on w wierszach poetki kilkukrotnie. Trzecim wątkiem jest obraz wychodzącego z brzegów „morza północnego”, zalewającego stolice państw:

„wrzącą niebieską rtecią naprzód ruszyło z uwięzi,  
jak żółw popelzło przez lądy pod czarną osłoną nocną –  
na opuszczonym dnie zostały rozbite okręty  
o roztrzaskanych kadłubach i masztach krótko odciętych”.

Niezwykle wyrazisty jest dynamiczny, surrealistyczny obraz innych okrętów wjeżdżających do stolic, zawadzających „o szczyty ratuszów i wież”. Obraz potopu, w kontekście opisu współczesności często powraca w wierszach Ginczanki, podobnie jak okręty o całych lub strzaskanych masztach, co ciekawe – ulubiony motyw poetów wygnańców z ojczyzny. W wierszu „Żegluga”, nieco wcześniejszym od omawianych, osoba mówiąca płynie w arce „własnych rozgrzanych spraw”. Może wspomnienie zdobienia skrzyni aron – ha – kodesz, w której zamknięto zwoje Tory w rówieńskiej syna-

godze odbiły się w jej opisie?  
„Symbole o skrzydłach kosmicznych  
I krytych lakierem klach  
Wpiły się w płowe grzywy zwierząt z bliźniej arki.

O tępe słonie lenistwa sny kołyszące na łbach!  
O pycho, szpony orle wbite z ekstazą w łwie karki!”

W wierszu „Współczesność” (1937) portretowani poetycko jej przedstawiciele również płyną na okrętach. Charakterystyczny jest zestaw tych skazanych na zagładę załóg. Nie rozumiejący najważniejszych rzeczy uczeni, dla których nauka staje się bogiem, ideolodzy, poeci – co charakterystyczne – okradzeni „z wy-sadzanej gwiazdami wieczności”, barbarzyńscy najeźdźcy. Dwukrotnie pojawia się na horyzoncie brzeg, ku któremu nie dopłyną okręty. To, co na nim widać – jest biblijnym symbolem królestwa Bożego, niebiańskiej doskonałości:

„Teraz wiesz już, że zginą okręty, o zradliwe rozbite mierzeje,  
i że zginie buńczuczna łódź nie widząca czulego wybrzeża,  
gdzie źródłana woda jest słodka, trawa bardzo pachnąca i świeża,  
i gdzie płynie mleko i miód.

Oto wierzam ci nasze nadzieje”.

Muszę przyznać, że to mój ulubiony wiersz.

Kiedy Zuzanna Ginczanka pisze o sprawach najważniejszych i najpiękniejszych – a należy do nich, obok widoku owego brzegu, pragnienie miłości („*Canticum canticorum*”), mówi językiem najprostszym, językiem biblijnej przejrzystości rzeczy, takim, który najpiękniej lśni w psalmach czy właśnie w Pieśni nad Pieśniami. Jak określić ten sposób jej mówienia...? Proste słowa o wchodzeniu w ślady poety biblijnego, króla Salomona, niewiele wytłumaczają, ale wydają mi się naj-

bliższe prawdy.

„Pienią się winne jagody,  
 Pachnący nard  
 Ciężko zalewa sady –  
 Pasmam braciom mym trzody  
 W słoneczny skwar –  
 Dlatego jestem śniada;  
 Szumi noc granatowa,  
 Od żółtych gwiazd  
 Gore, popieli się niebo.  
 Oczy płonące chowam  
 W rżęs cyprysowy las,  
 Jako sadzawki Hazebon”.

Może warto tu jeszcze dodać, że apokalipsa jako sposób postrzegania świata i jego diagnoza bywała częstym obrazem u poetów katastrofistów lat trzydziestych. Jednak u Ginczanki, niezależnie od tych związków – a najbliższymi byłyby poezje Łobodowskiego z „Rozmowy z ojczyzną” i „Demonom nocy”, które знаła dobrze i ceniła – motywy te łączą się również z biblijnym oddechem jej poezji. Kiedy czytam „biblijny boży wieloryb płonącym tranem tryska, jak boży biblijny archanioł blaskiem ociekał w gwiazdach” („Treść”), to nieodparcie przypominają mi się poetyckie obrazy apokalipsy w chasydzkich midraszach, które czytałam nie bez zachwyty w „Barwinkowym wianku” Stanisława Vincenza.

W tomiku „O centaurach” przeważają obrazy nie potopu i morza, choć i one stają się scenerią wielkich pytań o sens życia, ton nadają raczej motywy stworzenia świata. Tutaj „barwne słyszenie” oraz twórcza dynamika metafor wydobywająca niezwykłość rzeczy dopomagają jak gdyby w ubiblijnieniu wydarzeń współczesnych. W wierszu „Proces” przez napierające na siebie, rodzące się formy logiczne prześwitują dni stworzenia:  
 „Żelazo tętni najkrwiściej  
 Fosfor tęży się w piszczel - -



*A on śpiewającym powietrzem w fujarki kraterów gwizdże”.*

Jest to przecież poezja bardzo współczesna, operująca skróconą perspektywą, zwięzłością i często awangardowym rozczłonkowaniem wiersza.

Kiedy odczytuję te obrazy, nie bez zdumienia spostrzegam jakieś dziwne podobieństwo do genezyjskich wierszy wspomnianego na początku tego artykułu Thomasa Mertona. Nawet gwizdzący na fujarce (tam na flecie) Stwórca. Oboje poetów dzieliło wszystko: czas życia, kontynent, wiara. A jednak, kiedy pochylałam się nad choćby „Siejbę znaczeń” czy „Zimową nocą” amerykańskiego trapisty mam nieodparte wrażenie, że to wspólne źródło natchnień obojga poetów – Słowo natchnione przez Boga jest źródłem tego zaskakującego podobieństwa utworów. I owo swobodne barwne widzenie, które zawiera w sobie wrażliwość na sprawy ducha, umiejętność głęboko osobiste-

go ich przeżywania. Może też, ale to już raczej tylko owoc rozważań nad tymi różnymi kręgami znaczeń, jakie niejako rozchodzą się wokół tych poezji, to jakieś ślady wspólnych ścieżek, na jakie natrafili, podobnie jak św. Jan od Krzyża, który, mówiąc słowami Łobodowskiego „*chrzcil w natchnieniu Canticum Cantorum*”. Katolicki poeta żydowskiego pochodzenia Roman Brandstaetter pisał, że Biblia jest to „*życiorys własny Boga*”, którą napisał o Sobie w dwóch częściach.

Józef Łobodowski dostrzegł najpełniej bogactwo stopu poezji polskiej i hebrajskiej w twórczości poetki i jeszcze go w „*Pamięci Sulamity*” zwiokrotnił, tak, że wydaje się jednością rytm czarnoleski i staropolski wiersza polskiego oraz hebrajski rytm biblijny, a także motywy antyczne.

„*Wzgórza izraelskie dźwigają winnice obfite,  
Pola wołyńskie wzbierają pszenicą i żytem,  
Zuzanna czyta z zachwytem  
Canticum Cantorum ...  
Mgły nad Horyniem biją ze srebrnych kładzielnic,  
«Pieśń nad Pieśniami» zaraz się spełni  
I znoyny Hesebon pojedzie ku mrocznym borom*”.

! „*Pannie zamordowanej*”!

W łuckim „*Życiu Katolickim*”, w numerze 6 z dn. 7 II 1937, znalazłam rok temu spory artykuł Witolda Gombrowicza pt. „*Wszyscy chcą – tylko buty nie chcą (o pożytku rozstawiania się ze starymi rzeczami na rzecz Pomocy Zimowej)*”. Sąsiedował ze sprawozdaniem Powiatowego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym w Równem i artykułem ks. Władysława Bukowińskiego na ten temat. Zuzanna Ginczanka poświęciła tej ogólnopolskiej akcji w tymże 1937 roku jedną ze swoich satyr.

Zuzanna Ginczanka

MĄD  
RÓŚĆ  
JAK  
ROZ  
KOSZ



Krytykowała w niej opieszałość władz w tej sprawie. Byłby artykuł Gombrowicza powstał na skutek prośby poetki i może Czesława Janczarskiego, publikującego swoje wiersze w tym czasie w katolickim piśmie? Drobnym ślad jej troski o sprawę swojej małej ojczyzny...

Do babci do Równego powróci ostatni raz poetka na wakacje 1939 roku, skąd, szukając schronienia przed Niemcami, pojedzie do Lwowa, a stamtąd, w 1942 roku, do Krakowa.

*Maria Kalas*





Teatr - Teatr

## OSTRÓG TEATRALNY W XVII-XIX WIEKU

Miasto nad Horyniem od średnio-wieczna pozostawało we władaniu rodu Ostrogskich. W 1609 r. książę Janusz utworzył ordynację ostrogską, którą po jego śmierci w 1620 r. przejął ożeniony z jego córką Eufrozyną Aleksander Zasławski, a po wygaśnięciu i tego rodu w linii męskiej – Józef Karol Lubomirski. Na początku XVIII w. właścicielami zostali Sanguszkowie. W 1753 r. Janusz Sanguszko na mocy transakcji kolbuszowskiej przekazał Ostrog Janowi Małachowskiemu, którego syn Stanisław w 1793 r. oddał miasto Tadeuszowi Czackiemu, ten zaś w 1801 r. Dymitrowi Jabłonowskiemu. Jego syn Karol Jabłonowski osiadł w Ostrogu na stałe, budując obok ruin zamku skromny dwór.

W latach osiemdziesiątych XVI w. w kręgu dworu ostrogskiego powstał dramat łaciński „*Tragoedia Boleslaus Secundus furens*”, dedykowany braciom Aleksandrowi i Konstantemu Ostrogskim. Autor, Joannes Joncre, skądinąd nieznan, pochodził być może z Hiszpanii. Senecjańska z ducha tragedia poświęcona jest królowi Bolesławowi Śmiałemu jako zabójcy św. Stanisława. Nic jednak nie świadczy o scenicznej realizacji utworu [1].

W pierwszej połowie XVII w. Władysław Dominik Zasławski-Ostrogski utrzymywał w zamku zespół muzyczny, złożony zwykle z kilkunastu osób, dobranych przez kapelmistrza Jędrzeja Nosowicza. Łącznie w latach 1635-1642 przewinęło się przez nią blisko trzydziestu instrumentalistów i ośmiu wokalistów: Adam (bas), Adam (alt), Jacek, Konstanty, Magdalen-

ka („śpiwaczek”), Sebastian (alt), Tomasz (bas) i Ulatowski (tenor). Wystarczyło by to do wykonania kameralnego przedstawienia operowego, ale poza wspomnianym wcześniej librettem Pucciteliego „*La S. Cecilia*” z książęcego skarbcza w Dubnie brak śladów takiej działalności [2].

Z 4 stycznia 1637 r. pochodzi wzmianka o „błasiu” czyli błaznie dworskim, zatem profesjonalnym komiku, zatrudnionym dla księżęcej uciechy. W rachunkach Władysława Dominika Zasławskiego odnalazły się jednak przede wszystkim dwa zapisy o pierwszorzędym znaczeniu dla historii polskiego teatru, potwierdzające działalność wędrownych zespołów aktor-  
skich:

31 grudnia 1637: „*Komediantom co byli w kam[erze ?] Ks. M. przed Ks. J. M., florenów 6*”.

12 lutego 1641: „*Komediantom z Brodów, co złodzieje nic nie umieli, florenów 40*”. [1]

Drugi zespół musiał być o wiele liczniejszy albo dać kilka przedstawień, skoro mimo tak druzgocącej oceny otrzymał kilkakrotnie wyższą zapłatę. Czy był w jakikolwiek sposób powiązany z zamkiem i dworem hetmana Stanisława Koniecpolskiego w Brodach, stwierdzić nie sposób.

Znaczenie Ostroga jako ośrodka teatralnego wiąże się jednak przede wszystkim z kolegium jezuitów [4]. Sprowadzeni w 1624 r. przez Annę Alojzję Chodkiewiczową, córkę Aleksandra Ostrogskiego, już 4 grudnia 1625 r. otworzyli szkołę. Podczas inauguracji wygłoszono de-

klamację, dedykowaną Wołyniowi, wojewodzie Januszowi Zasławskiemu i miastu. Najwcześniejsza wiadomość o przedstawieniu pochodzi z 29 marca 1630 r., gdy widzowie obejrżeli dramat pasyjny, przyjęty „z wielkim dusz poruszeniem”. Elementem scenografii był wizerunek Chrystusa w ogrodzie Getsemani. Na Boże Ciało tego roku (30 maja) po procesji, wiodącej przez łuki triumfalne, pokazany został dialog, a w dniu błogosławionego Stanisława Kostki (13 listopada) dramat na jego cześć [5].

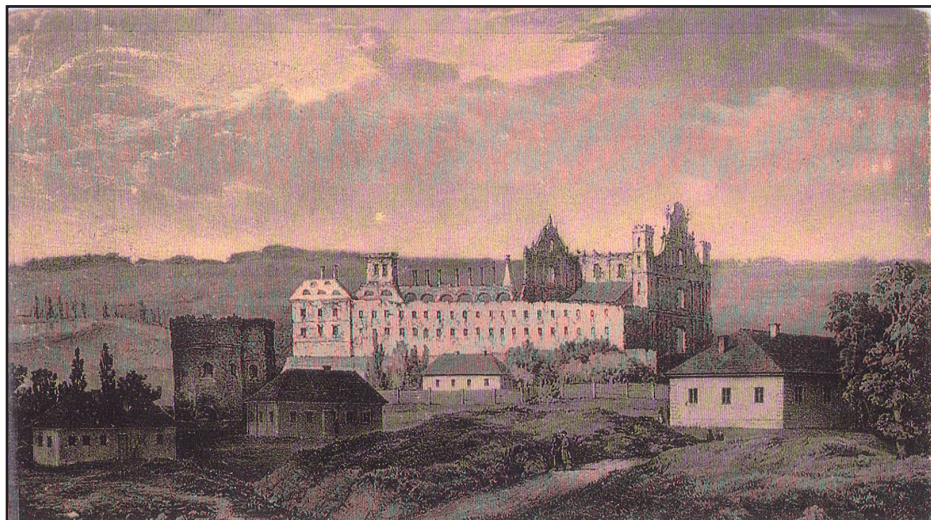
5 kwietnia 1639 r. jakimś dramatem uświetniono pobyt nowego biskupa łuckiego Andrzeja Gembickiego. Na rocznicę stulecia Towarzystwa Jezusowego 3 lipca 1640 r. w nieukończonym kościele odegrano – wyjątkowo w języku polskim – dramat „Tryumf zakonu w pierwszym swym wieku”. Miasto ozdobiły łuki triumfalne, a uroczystość zakończył pokaz ogni sztucznych. W 1642 r., zapewne w ukończonym rok wcześniej gmachu kolegium, odbyły się dwie reprezentacje: tragedii „De Belizarii mutabili fortuna” w zapusty (przed 5 marca) i dialogu o Męce Pańskiej w Wielkim Poście (przed 20 kwietnia) [6].

W latach 1648-1668 z powodu wojen szkoły były zamknięte. Spalone przez Kozaków kolegium zostało odbudowane w latach sześćdziesiątych. 13 listopada 1670 r. w prowizorycznym jeszcze, murowano-drewnianym kościele odbyła się „akcja” o Stanisławie Kostce. W grudniu 1683 r. dla uczczenia św. Franciszka Ksawerego przedstawiono dramat „Indiarum Apostolus”. W roku następnym w zapusty (przed 16 lutego) widzowie obejrżeli przestrzegającą przed karnawałowym obżarstwem i pijaństwem sztukę o zmarłym podczas uczyty królu indyjskim, a 31 marca, w Wielki Piątek dialog o siedmiu grzechach głównych. 14 maja 1687 r. klasa

gramatyki zaprezentowała zgromadzonej szlachcie i wojskowym dramata, nagrodzony oklaskami. 23 lutego 1688 r. w obecności szlachty i ludu, na bogato udekorowanej scenie uczniowie pokazali zapustną „akcję publiczną”, a 26 listopada „dramat wytworny” („drama elegans”) na cześć św. Katarzyny, „Pallas chrześcijańskiej” [7].

Na zakończenie karnawału, zatem na początku lutego 1690 r. odegrano ku przestrodze sztukę „De Extremo Iudicio”, a wkrótce potem, w Wielkim Poście (przed 26 marca) – „De Passione Christi”. W 1696 r. przed Bożym Ciałem dany był dialog pióra profesora gramatyki, a w dniu święta, 21 czerwca po procesji uczniowie popisywali się udratyzowanymi ćwiczeniami retorycznymi. Rok 1697 przyniósł aż cztery przedstawienia: dialog zapustny napisany przez profesora retoryki (przed 20 lutego), dramat profesora gramatyki w Wielki Piątek (5 kwietnia), dramat profesora retoryki odegrany w kościele w oktawę Bożego Ciała (13 czerwca) oraz – również w kościele – „gustowny i bardzo długi” dramat profesora gramatyki na cześć Najświętszej Marii Panny, pokazany 9 grudnia, dzień po święcie Niepokalanego Poczęcia. Gramatyki uczyli w tym czasie Jan Domiechowski i Stefan Rogowicz, retoryki – Wojciech Marcyh. 28 lutego 1699 r. odegrano dramat zapustny, a 17 kwietnia tego roku, w Wielki Piątek, dialog „De Passione Salvatoris” [8].

W 1701 r. ostrogscy jezuita przygotowali dwa spektakle: umoralniający dramat na zapusty (przed 8 lutego) oraz 14 listopada dramat „triumfalny” z okazji odebrania Turkom Kamieńca Podolskiego (nieco spóźniony, bo Kamieniec powrócił do Polski 12 września 1699). W roku następnym uczniowie odegrali tragedię profesora retoryki. 8 lipca na cześć nowego biskupa łuckiego Aleksandra Wyhowskiego przedstawiono dialog ukazujący triumf



**Ruiny kolegium jezuickiego w Ostrogu, Rysunek z natury Napoleona Ordy**

religii katolickiej na Wołyniu, z podkreśleniem zasług Janusza Zasląwskiego. Reprezentacja dana w oktawę Bożego Ciała 18 czerwca 1705 r. wobec licznie zgromadzonej szlachty i pospólstwa, a także księży „rytu greckiego”, przyjęta została „z powszechnym poklaskiem i zadowoleniem”. Nieokreślony bliżej dramat pokazano w 1708 r. W 1714 r. odbyły się trzy przedstawienia: w styczniu dramat w wykonaniu klasy gramatyki, w marcu dramat pasyjny przygotowany przez klasę retoryki, a w czerwcu, w dzień targowy kolejny spektakl uczniów retoryki, odegrany pod gołym niebem, „przy wielkiej szlachty i ludu frekwencji” [9].

Na roku 1714 kończą się (z jednym wyjątkiem) teatralne zapiski w zachowanych historiach kolegium. O kilku jeszcze osiemnastowiecznych przedstawieniach informują głównie drukowane programy. W maju 1719 r. uczniowie gramatyki wystawili dramat *Fortuna Lechici Orbis* a ruina Jesu nomine armisque puerorum vindicata. Opowiadał on o pokonaniu chłopców tureckich przez wziętych do niewoli chłop-

ców chrześcijańskich, walczących z imieniem „Jezus” na ustach, w obecności sułtana Amurata. W 1724 r. klasy retoryki i poetyki odegrały sztukę „*Corona plurium regnorum terrestrium*” (o Filipie, królu hiszpańskim, odrzucającym koronę ziemską na rzecz niebiańskiej), dedykowaną Karolowi Czarnickiemu, stolnikowiczowi brasławskiemu. Obok łacińskiego wydano program po polsku (pod tytułem „*Korona wielu królestw ziemskich*”). W scenie trzeciej popisywali się linoskoczkowie, w ostatniej, jedenastej, pokazano skok z mieczami, a w finale ognie sztuczne.

W roku 1726 uczniowie retoryki i poezji zaprezentowali trzyaktowy dramat z intermediami „*Vocalis fama avitae tubae Miączynsciorum domus*”, dedykowany Antoniemu i Piotrowi Miączynskim z Sielca, dobrodziejom zakonu. Spektakl trwał trzy dni – każdego dnia widzowie oglądali jeden akt. Tekst odwoływał się do mitologii (Herkules, Tezeusz, Damokles), ale przede wszystkim do historii Leszka Czarnego walczącego z Tatarami i rebelią rodaków. Gdy książę trium-

fuje, upersonifikowana Sława przypomina publiczności zwycięstwa pod Wiedniem i Parkanami. Herbowym przodkiem Mięczynskich okazuje się zaś tatarski dostojnik Bułtan, w imię honoru porzucający służbę u chana. Scena 3 aktu I (posiedzenie sejmu) oraz scena 5 aktu III (rozmowa Bułtana z Leszkiem) grane były po polsku. Efektowne rozwiązania inscenizacyjne, muzyka, śpiew chóralny i solowy oraz taniec złożyły się na bogate, barwne widowisko. Na uwagę zasługiwały zwłaszcza utarczki ze zwierzętami i gonitwy do pierścienia (I 4), ukazujące się Leszkowi „*monstra i nieszczęścia znaki*” (I 7), efekty pirotechniczne – pioruny (II 4) oraz scena polowania, gdy Leszek „*różnych zwierząt zabijaniem rozwesela się*” (III 3) [10].

W 1727 r. klasa gramatyki pokazała dramat Novennium Hannibalis Bolesłai Krivousti, sławiący czyny piastowskiego księcia Polski. 23 czerwca 1738 r. uczniowie retoryki ponad trzy godziny trwającym przedstawieniem uczcili św. Franciszka. „*Temat, akcja, deklamacja i odmiany sceniczne nadzwyczajnie się podobaly*” – zapisał kronikarz. Kolejny spektakl w wykonaniu klasy gramatyki odbył się w 1742 r. Sztukę „*Theatrum umbratilis eruditionis in tragoedia Aedipi exercitae*” zadedykowano Adamowi Kolumbie Pogroszewskiemu, podsędkowi podolskiemu [11].

W drugiej połowie października 1750 r. z okazji ślubu Jana Kajetana Jabłonowskiego z Anną Sapiehą odegrano tragedię Morela Tymoklia (1658) w polskim przekładzie profesora filozofii, etyki i matematyki Franciszka Pruszyńskiego. Opowieść o żonie tebańskiego wodza, doprowadzającej wśród przeciwności do połączenia dwojga zakochanych, świetnie się na tę okazję nadawała [12].

Mieszcząca się na drugim piętrze gmachu kolegium sala teatralna zosta-

ła podczas konfederacji barskiej „*z gruntu zrujnowana*” przez kwaterujące w mieście wojska rosyjskie. W takim też stanie zastał ją w 1774 r. wizytator Komisji Edukacji Narodowej. Potem została może odnowiona, w każdym razie 8 maja 1784 r. uczniowie prowadzonej już przez bazyliaków szkoły z okazji imienin króla Stanisława Augusta odegrali tragedię i komedię.

Pod koniec 1824 r. do Ostroga przybył z Równego (gdzie występował przez rok) zespół Józefa Milewskiego. Polskich aktorów otoczył opieką Karol Jabłonowski. Do zespołu należeli obok żony i córki dyrektora między innymi Babroński, Brodziński z żoną, Chowelka i Józef Łukaszewicz. Towarzyszyła mu rówieńska orkiestra, „wypożyczona” przez księżnę Ludwikę Lubomirską. Gdy muzycy musieli wracać, swoich użył teatrowi książę Marcin Czetwertyński, właściciel pobliskiej Płoski. Występy przerwała żałoba ogłoszona po śmierci cara Aleksandra I (19 XI/1 XII 1825) i wtedy „*okolichni obywatele ofiarowali na ten czas domy swoje pozostałym bez zajęcia artystom*”. Obok Jabłonowskiego i Czetwertyńskiego do grona dobroczyńców należał marszałek szlachty Stanisław Sosnowski z Nowomalina. Na przełomie 1825 i 1826 r. Milewski wrócił do Równego i tam wznowił przedstawienia.

Z lat następnych brak wiadomości o teatrze w Ostrogu. W 1864 r., w ramach represji po upadku powstania styczniowego, wszelkie polskie przedstawienia, zarówno zawodowe, jak i amatorskie, zostały na Ziemiach Zabrzanych, czyli w „guberniach zachodnich” rosyjskiego cesarstwa, bezwzględnie zakazane. Polski teatr przez ponad czterdzieści lat nie miał tu prawa istnieć, a zmianę przyniósł dopiero tzw. manifest tolerancyjny Mikołaja II z 1905 r.

Przypisy:

[1] J. Joncre, *«Tragoedia Boleslaus Secundus furens»*, wyd. J. Axer, Wrocław 1972 (z rękopisu Biblioteki Kórnickiej sygn. 498).

[2] J. Długosz, „*Rachunki kapeli nadwornej księcia Władysława Dominika Ostrogskiego w latach 1635-1642*”, „*Muzyka*” 1968 nr 1.

[3] *Ibidem*, s. 73, 79.

[4] Zob.: B. Mansfeld, „*W Ostrogu, o teatrze jezuickim*”, „*Wołanie z Wołynia*” 2016 nr 4.

[5] *Archivum Romanum Societatis Jesu (ARSJ)*, rkps Pol. 52, k. 31, 62; J. Okoń, „*Dramat i teatr szkolny. Sceny jezuickie XVII w.*”, Wrocław 1970, s. 114, 368. Zob.: J. Paszenda SJ, „*Budowle jezuickie w Polsce XVI-XVIII w.*”, t. 2, Kraków 2000, s. 305-334.

[6] J. Okoń, *op. cit.*, s. 368.

[7] *ARSJ*, rkps Pol. 53, k. 206v (1670); *Archiwum Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezusowego (APM)*, rkps 527, s. 238-239, 255, 266-267, 272; J. Okoń, *op. cit.*

[8] *APM*, rkps 527, s. 278, 291, 293, 295, 297, 308; J. Okoń, *op. cit.*

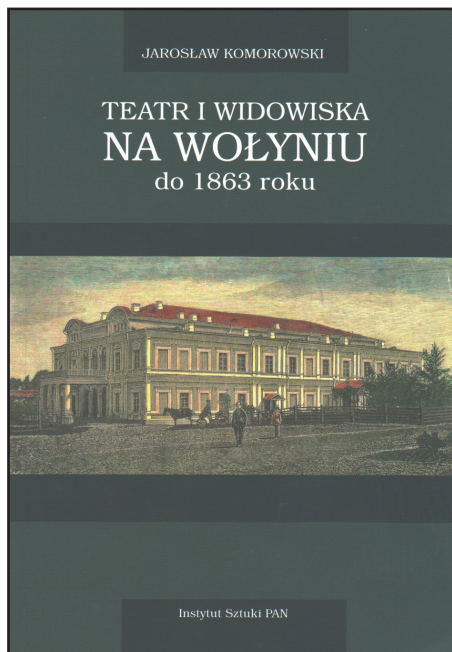
[9] *APM*, rkps 527, s. 312-313, 320, 336, 341, 425-426; *ARSJ*, rkps Pol. 57, k. 232, 376v. (1708, 1714).

[10] „*Dramat staropolski od początków do powstania sceny narodowej. Bibliografia*”, t. II „*Programy drukiem wydane do r. 1765. Część I Programy teatru jezuickiego*”, Wrocław 1976, s. 188-192.

[11] *Ibidem*, s. 192-193; *ARSJ*, rkps Pol. 59, k. 283 (1738).

[12] „*Dramat staropolski...*”, *op. cit.*, t. I, s. 336-338. Przekład został wydany w Lublinie w 1751 r.

[13] T. Wierzbowski wyd., „*Komisja Edukacji Narodowej 1773-1794. Zeszyt 24. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1774*”, Warszawa 1906, s. 104 („*od Mo-*



*skalów z gruntu zrujnowana*”); K. Estreicher, „*Teatra w Polsce*”, t. IV cz. 2, s. 212.

[14] M. M., „*Piszę nam z Żytomierza pod dniem 30 marca (11 kwietnia)*”, „*Gazeta Codzienna*” 1860 nr 106.

[15] Tekst pochodzi z książki „*Teatr i widowiska na Wołyniu do 1863 roku z przydaniem Ziemi Kijowskiej*”, Warszawa 2016.

*Jarosław Komorowski*



## Literatura - Aireparatupa

## LIRNIK

Siedziałem dziś w czytelni naszego Towarzystwa Dobroczynności [1] i czytałem, że poeta Piotrowski w swojej ostatniej książce nieprawidłowo zaakcentował jedno słowo, przy czym jedni go za to krytykowali, a inni go bronili – gdy nagle w przedpokoju otwarły się drzwi i zamknęły: ktoś wszedł i powiedział coś głośno, czego nie dosłyszałem, a potem dobiegła stamtąd cicha muzyka. Dźwięki były stłumione i dziwne, jakby bardzo daleko grała harmonia, a głos jej był niewyraźny. Później zdało mi się, że to nie harmonia, a instrument strunowy, ale nieznanym.

Wstałem od stołu, na którym ułożone w wachlarz leżały: „Wozroźdzenie”, „Russkij Gołos”, „Za Swobodu!”, „Rul” i „Siewodnia” [2], i wyszedłem.

Właśnie dwaj prostaczkowie, którzy weszli do przedpokoju i wydawało się im, że nikogo nie ma w środku, zamierzali wyjść. Ubrani byli zwyczajnie: trochę po chłopsku, trochę w to, co pozostało po wojnie. Jeden, szary wiejski dziadek miał na sobie szynel cały w łatach i bez guzików, żołnierską papachę, na ramieniu biedną połataną torbę. Drugi ubrany był w wiejską wojskową odzież, a na plecach miał coś obwiniełego szmatką, co powinno być instrumentem muzycznym. Przedpokój w Towarzystwie jest niewielki, zastawiony wieszakami i nagle znaleźliśmy się całkiem blisko, twarzą w twarz.

– Co tam macie? – spytałem.

– Lirę – odparł młodszy.

Wtedy zrozumiałem, bo przypominałem sobie wszystko, co czytałem i słyszałem o starych lirnikach, wędrujących z kozacką legendą po polskich okrainach rosyjskich ziem.

Za dawnych dobrych czasów gromadzili się wokół nich ludzie, w milczeniu

sluchając ich monotonna pieśni i płacząc, bo było tam o ich własnym, ruskim Bogu, o gorzkiej doli ludu, o Tatarach, o kozackich wyprawach i bitwach, słowem o tym, co każdemu było wtedy bliskie, a dziś odeszło w przeszłość wyparte przez nowe nieszczęścia i smutki.

Spojrzałem na człowieka, który do naszych czasów, czasów Ligi Narodów, Międzynarodówki i radia – przechował dawne ludowe natchnienie wzburzenia i cierpienia. Był ślepy. Ślepi byli też jego przodkowie, ale lira jego nie miała tej mocy, co niegdyś, i pieśń, jak widać, nie osiągała swego celu, jeśli zabrnął do miasta i szedł tak bez wyboru od domu do domu, dźwięcząc lirą i obojętnie proponując swój śpiew.

Zrobiło mi się go żal, poza tym nigdy jeszcze nie słyszałem lirnika. Zaprowadziłem go na ganek Towarzystwa. Tu siadłem na górnym schodku, posadziłem go obok i poprosiłem, by zagrał i zaśpiewał to, co zna.

Chociaż świeciło słońce, w powietrzu jeszcze nie czuło się wiosny i chłodny wiatr mierzwił włosy – czapkę zostawiłem w czytelni i nie chciało mi się po nią wracać, a on, uważając, że wykonuje świętą pracę, przed graniem zdjął z nabożeństwem papachę i nastroił lirę.

Dziadek, który był jego przewodnikiem, stał przed nim i wypłowiwałymi oczami patrzył w jeden punkt. Zapropnowałem mu, by usiadł, co uczynił, choć widać było, że od dawna ma już dość i śpiewu, i muzyki, że wszystko mu zobojętniało i myśli tylko o jednym, o tym, by odpocząć, uspokoić stare wyschnięte ciało, które dawno już samo siebie przeżyło, umęczone długim wędrowaniem po tej ziemi.

Lira wygląda jak duża, nieforemnie złożona gitara, dźwięk z niej wydobywa się przez potarcie strun drewnianą korbką, a różnicę dźwięków – klawiszami, zmieniającymi długość strun. Obracana ręcznie korbka, umieszczona jest tam, gdzie w gitarze znajduje się próg. Nie wiem, czy wszystkie liry dźwięczą tak słabo i biednie, ale myślę, że ta była wyjątkowo zniszczona i rozstrojona, jej pudło już nie wzmacniało dźwięków.

Śpiewak miał twarz ciemnoczerwoną i piegowatą, śpiewał z ciężką zadyszka, rude krzaczaste brwi wyrastały nad zamkniętymi powiekami.

Śpiewał tęskny motyw, z bylinną [3] tęsknotą, monotonicznie szarpiąc struny, śpiewał o tym, jak to Tatarzy, gdy się zorientowali, że przeciw nim wyszła sama „Matka Boża”, postanowili się poddać i nie «wojuwały», a iść na kolanach do Poczajowa, i o tym, że najlepszą «ochwiaroju» za ruskiego Boga byli polegli Kozacy, a jeszcze o placu w tatarskiej niewoli za daleką ojczyzną. Usta tego prostego człowieka głosiły silniejszy niż badania historyczne dowód na jedność ruskiego narodu, kiedy śpiewał o ruskim nieszczęściu, o ruskiej sławie i o ruskiej wierze. A potem śpiewał o okrutnym życiu, o tym, że ludzie stali się dla siebie nawzajem gorsi od dzikich zwierząt, a gdzie się skryć biedakowi, któremu cóż pozostało, jak tylko chwalić Chrystusa, skoro wszyscy prześladowają Chrystusa, kiedy jako ubogi wędruje po ruskiej ziemi.

I z niewymowną radością, i ze zdumieniem poczułem oto, że to wszystko, co obojętnie przyjmowałem, czytając w studiach etnograficznych, ożywa przede mną i staje się zrozumiałe, i porusza, i niepokoi, a skamieniały bylinny motyw przemawia do mnie swoim pierwotnym mistycznym językiem. I ja, rosyjski inteligent przez wieki przybliżałem się do tego

Kozaka, który niegdyś w bisurmańskiej niewoli tęsknił za tą samą smutną stepową ojczyzną.

I zapomniałem o studiach etnograficznych, i zapomniałem o złych słowach, które rozdzieliły mnie od moich braci, słowach, które lękały się mówić, że to, co samo siebie nazywało ruskim, teraz stało się obcym, bo ktoś nadał mu niedawno nic nieznaczącą nazwę okrainy starego królestwa polskiego. Tym samym zapomniałem, że od czasów, gdy powstawały te pierwotne pieśni, minęły wieki, i to, co niegdyś oddziaływało bezpośrednio, później stało się sztuką, i pojawiła się sztuka śpiewu, sztuka pisania wierszy, sztuka budowy instrumentów i sztuka gry na nich, a we wszystkich tych sztukach bardzo ważne jest ponoć to, że Piotrowski postawił nieprawidłowy akcent, kiedy pisał wiersze o czymś obcym, z obcymi imionami i pod obcym tytułem Beatrycze... Zapomniałem o tym wszystkim, przeżywając razem z prostą pieśnią jej męki, smutki i nadzieję, bliską mojemu ruskiemu sercu, a serce moje, jak mi się teraz wydaje, nie pamiętało o tym wszystkim i może nawet nie wiedziało...

**Lew Gomolicki**

„Russkij Gołos” (Lwów) 1929, nr 36.

Przypisy:

[1] Russkoje Błogotworitelnoje Obszczestwo – Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynności w Ostrogu.

[2] Tytuły rosyjskich gazet emigracyjnych.

[3] Od: bylina. Byliny – rosyjskie i ukraińskie epickie pieśni ludowe.

*Z rosyjskiego przełożył  
Piotr Mitzner*

„Tekstualia” 2013, nr 2 (33).

Poezja - Поезія

ANONIM  
O TYM JAK TURCY NAPADLI  
NA POCZAJOWSKI MONASTER

Oj, weszła wieczorna zorza, nad Poczajowem stała.  
Oj, wyszło tureckie wojsko, jak ta czarna chmara.  
Turcy-Tatarzy bramy oblegali, klasztor zrujnowali,  
Matkę Bożą Poczajowską pokonać chcieli.  
Ojciec Zelizo z celi wychodzi i w te słowa zawoła:  
– Oj, ratuj, Matko Boża, monaster już kona.  
– Oj, nie płacz, nie płacz, ojczyźnie Zelizo, monaster nie zginie.  
Trzeba stanąć, cudu dokonać, monaster ratować.  
Matka Boża na krzyżu stała, wszystkim cud okazała.  
Kule zwracała, Turków zabijała, wejść im nie dawała.  
Zobaczyli Turcy niewierni, że ona jest Matką Bożą.  
Obiecali do Poczajowa daninę nosić wielką,  
Obiecali a zaklinali: nie będziemy już wojowali,  
Tylko Matce Bożej zawsze ofiarę nosili.  
Świecę z lśniącego wosku odlali, siedem par wołów przygnali,  
Pod tę górę Poczajowską w monaster przywieźli.  
Jakoż mnich stary miał sen, żeby tej świecy nie palić,  
Bo ta świeca to wielka zdrada: zechce monaster rozwalić.  
Wywieźć świecę na czyste pole, siekierami porąbać,  
Kule-pociski na wsze strony po polu rozrzucić.  
A przez samych Turków niedowiarków niesława uczyniona,  
W miejscu sławnym i pod Wiszniówką krew z piaskiem zmieszana.  
A my, chrześcijanie, dobrzy ludzie, na Boga się zdajmy,  
Matce Bożej Poczajowskiej zawsze się kłaniamy.

„Poliskij lirnyk. Tradycijni pisni zachidnoho Polisia”, Kyjiw 2004, s. 7.

Z ukraińskiego przełożył  
Piotr Mitzner

„Tekstualia” 2013, nr 2 (33).